

ROK IV

LIPIEC — WRZESIEŃ 1933

ZESZYT 3

# NEOFILOLOG

CZASOPISMO  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA NEOFILOLOGICZNEGO

Zeszyt poświęcony II Zjazdowi Neofilologów Polskich  
w Krakowie od dnia 9 do 11 kwietnia 1933 r.



NAKŁADEM  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA NEOFILOLOGICZNEGO  
KRAKÓW — LWÓW — WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO





KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Jan Piątek, prof. Feliks Jungmau,  
Jadwiga Kołodzka, prof. dr. Andrzej Tretiak.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — Sekretarjat Generalny  
P. T. N. Jadwiga Kołodzka — Warszawa, Natolińska 5,  
tel. 8-95-76.

Wycodzi raz na kwartał. Prenumerata 10 zł. Numer pojedynczy  
2 zł. 50 gr. Członkowie P. T. N. otrzymują czasopismo bez-  
płatnie.

Członkowie P. T. N. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Prosimy o wpłacanie zaległych składek za r. 1932 i 1933.  
Konto P. K. O. 20844.

### T R E Ś Ć:

ZYGMUNT LEMPICKI: Goethe a prądy duchowe wieku XIX. 133 — 147.  
ROMAN DYBOSKI: Sir Walter Scott po stu latach 147—158. II ZJAZD  
NEOFILOLOGÓW POLSKICH w KRAKOWIE. Przemówienie prezesa P. T. N.  
159—161. PROGRAM ZJAZDU 161—162. ROMAN DYBOSKI. O znaczeniu  
nanki języków zachodnich dla Polski. 162—164. SPRAWOZDANIE SEKRE-  
TARJATU 164—177. REZOLUCJE ZJAZDU 177—178. ZESTAWIENIE KA-  
SOWE 180—181. STEFANJA BORKOWSKA: Compte rendu 178—179. SPRA-  
WOZDANIE Z CZASOPISM: Sprawozdanie z czasopism francuskich (F. Jung-  
mau) 182. Sprawozdanie z czasopism angielskich (Irena Peplowska) 183.  
Sprawozdanie z czasopism niemieckich (Dr. Jan Piprek) 184—186. PRZE-  
GLĄD CZASOPISM 186—188. KSIĄŻKI NADEŚLANE. ERRATA.

### S O M M A I R E:

Prof. Z. Lempicki: Goethe et les idées du XIX siècle. Prof. R. Dyboski: Sir  
Walter Scott après cents ans. Le deuxième Congrès des professeurs de langues  
vivantes en Pologne (Cracovie le 9—11 avril 1933). Compte rendu des revues.



# NEOFILOLOG

CZASOPISMO

POLSKIEGO TOWARZYSTWA NEOFILOLOGICZNEGO

ROK IV.

LIPIEC – WRZESIEŃ 1933

ZESZYT 3

## GOETHE A PRĄDY DUCHOWE WIEKU XIX.

(Wykład wygłoszony na 2-iej plenarnej posiedzeniu  
II Zjazdu Neofilologów Polskich).

W rozważaniach, poświęconych postaci i twórczości Goethego w roku 1932 z okazji stulecia jego śmierci, położono główny nacisk na trwałe i wieczne wartości jego ducha, które, ostawszy się przez wiek cały, pozostaną wspaniałym dorobkiem kultury duchowej ludzkości. Na tej płaszczyźnie złożyły też hołd pamięci wielkiego poety w stulecie jego śmierci wszystkie wielkie narody, uczestniczące w dziele rozwoju kultury współczesnej, której Goethe dał tyle podnieć i pobudek. Uwagę skupiła na sobie w tych rozpatrywaniach raczej i przedewszystkiem postać Goethego mędrca, niż Goethego poety. Ta mądrość Goethego, zarówno pod względem treści, jak i stylu jej wyrażania, nabrała dopiero w latach jego starości pewnej swoistej fizjognomji. Długo zaniedbana i uchodząca za niezrozumiałą, względnie mało ponętną epokę twórczości, jego starość stała się w XX wieku przedmiotem szczególnego zainteresowania. W roku 1932 składano przedewszystkiem hołd tej mądrości Goethego, która znalazła najpełniejszy wyraz w dziełach jego starości.

Są w tej mądrości, która przypomina najświetniejsze przykłady i okresy z dziejów kultury wielkich narodów, niezaprzeczenie pewne pierwiastki wieczne, dające jej wagę ponadhistoryczną i namaszczenie klasycyzmu. Utarło się przekonanie, któremu już współczesna Goethemu krytyka dawała wielokrotnie wyraz w różnych formach, że Goethe, zwłaszcza w swej starości, stał bardzo daleko od życia, nie miał wycucia jego aktualnych problemów i przyjąwszy pozę dumnego Olimpijczyka, patrzył z wysokości na to, co się wokoło niego dzieje, otoczywszy się jakgdyby pewnym nimbem duchowej niedostępności. Jest to ujęcie zgoła błędne, które powstać mogło jedynie na tle braku perspektywy, zarówno w oświetleniu samej postaci Goethego jak i w ocenie tła, na którym występował. Dziś, gdy patrzymy z odległości lat stu i na samą postać Goethego i na to tło, niejedno przedstawia się nam zgoła inaczej, a przedewszystkiem problem przenikania wieku XIX myślą Goethego zarysowuje się w innych kształtach.

Teraz dopiero mamy właściwie odpowiednio odległą postawę,



ażeby historycznie ująć zawartość duchową wieku XIX i zdać sobie sprawę z energii myślowych, jakie go przenikały. Wiek ten rozpoczyna się, historycznie, a nie chronologicznie rzecz biorąc, właśnie dopiero niemal w roku śmierci Goethego, rewolucją, która zainaugurowała w roku 1831 nowy okres politycznych dziejów, znajduje zaś swój naturalny wyraz w tych wielkich perturbacjach, zarówno natury kulturalnej, politycznej jak i gospodarczej, które nastąpiły po okresie likwidacji wielkiej wojny. Dzisiaj już ten czasokres stuletni przedstawia nam się z pewnej perspektywy, jako zamknięta w sobie całość o zdecydowanym obliczu, wykazująca rysy znamienne, które dziś dają się już zupełnie ująć. W spuściznie duchowej Goethego z okresu jego starości nietrudno odnaleźć zasadnicze siły, względnie motywy, które do kształtowania tej fizjognomji się przyczyniły i o jej wyrazie zadecydowały.

Będzie przedmiotem tych rozważań pokazać właśnie, w jakim stopniu Goethe uchodzić może za sprawcę, a w każdym razie inicjatora tych prądów i sił, które przyczyniły się do wytworzenia kultury duchowej wieku XIX, w jakim stopniu zasadnicze jej pierwiastki — oczywiście głównie i przedewszystkiem w Niemczech — przeczuł, w jaki sposób dał im wyraz, a przez to kulturę duchową, a przedewszystkiem literacką, wieku XIX w Niemczech zapłodnił.

Wiek XIX — jeśli początek jego w sensie historycznym wyznaczymy na lata około 1830 — odziedziczył po poprzednim, po tym okresie czasu, jaki dziś w syntetycznym ujęciu określa się mianem „czasu Goethego“, cały wynik pracy niemieckiego idealizmu, który, lśniąc się całą mnogością wspaniałych barw, znalazł swój ostateczny i pełny wyraz w filozofji Hegła i w jego nauce o duchu jako ahsolucie. Można powiedzieć bez przesady, że główna energja myślowa wieku XIX rozwija się w Niemczech w opozycji i z opozycji przeciwko nauce Hegła i znajduje przedewszystkiem swój wyraz w t. zw. mlodohegeljaniźmie, który, pracując metodą Hegła, podważył rezultaty jego systemu. Z tego obozu wyszli zarówno rzecznicy liberalnego poglądu na świat w Niemczech, jak D. Fr. Strauss, Feuerbach, jak też i Marx, twórca nowoczesnego socjalizmu i komunizmu. Antyteza, jaką operowali rzecznicy tego kierunku, to było przeciwieństwo spirytualizmu i sensualizmu, zarówno w sensie metafizycznym, jak i etycznym, przeciwieństwo, dla którego uświadomienia sobie nietrudno znaleźć podłoże w twórczości samego Goethego. Stoimy tu u źródła tych sił, które przenikają cały rozwój duchowy Niemiec wieku XIX i z których zmagania się powstaje swoista dynamika tego wieku, znajdująca wyraz w zasadniczych jego prądach duchowych i umysłowych. Nietrudno odnaleźć w twórczości Goethego pokłady myślowe, w których źródła te miały swoje właściwe łożysko. Nietrudno doszukać się w jego dziełach z okresu dojrzałości i starości punktów



zaczepienia dla motywów myślowych wieku XIX zwłaszcza w dziedzinie literackiej, choć oczywiście bynajmniej nie wyłącznie.

Jeśli rozejrzemy się w mnogości objawów, jakie składają się na obraz kultury duchowej wieku XIX, to uda nam się sprowadzić je do działania, współdziałania i przeciwdziałania pewnych prądów duchowych, z których najważniejsze byłyby następujące. W dziedzinie poznawczej, ale z pewnem zaczepieniem o zagadnienia metafizyczne, a więc sprawy bytu, byłby to pozytywizm, a więc kierunek myśli zmierzający do oparcia poznania na danych zmysłowo krytycznie przetrawionych przez rozum czyli, mówiąc ogólnie i fachowo, na danych doświadczenia. Temu pogładowi przeciwwstawia się w różnych formach ponawiający się i do życia występujący idealizm, będący właśnie dziedzictwem wielkiej kultury czasu Goethego, zrazu nieśmiało, ale potem jednak coraz śmielej dopominający się o swoje prawa. Jest rzeczą godną uwagi i zasługującą na specjalne podkreślenie, że Goethe jest właśnie jednym z głównych rzeźników tego pozytywizmu zarówno w sferze myślowej, jak też sferze wyrazu artystycznego i że pod tym względem właśnie uchodzić musi za jednego z głównych pobudzieli duchowych energii wieku XIX.

Jest nie mniej charakterystycznym prądem wieku XIX w innej sferze, a mianowicie w sferze etyczno-aksjologicznej, a więc w sferze poglądu na życie i ocen wartości duchowych, liberalizm w całej pełni swych odcieni i aspektów a zatem, zarówno w dziedzinie czysto duchowej (wolność myśli) jak i politycznej a zwłaszcza gospodarczej. Jest on najściślej związany z indywidualizmem w dziedzinie społecznej a z kapitalizmem w dziedzinie gospodarczej, z systemem zaś demokratycznym w dziedzinie politycznej. U kolebki jego początków w Niemczech powstaje nowoczesny socjalizm czy też komunizm, zrazu oczywiście jako doktryna czy teoria, przyoblekająca się z biegiem wieku coraz bardziej w szaty praktyki polityczno-społecznej. Znaczną część duchowych dziejów wieku XIX wypełnia na tej płaszczyźnie walka między indywidualizmem a kolektywizmem z jednej, zaś liberalizmem a socjalizmem z drugiej strony. W całej twórczości Goethego znajdziemy wiele punktów zaczepienia nowoczesnego liberalizmu i to bynajmniej nie tylko w sferze etyki i poglądu na życie, ale właśnie także w sferze społecznej i gospodarczej. Znajdziemy też już pierwsze jakoby przeczucie tego wielkiego konfliktu z budzącym się do życia socjalizmem i przeczucie tych charakterystycznych zmagają, wypełniających w znacznej części wiek XIX i stanowiących poważne źródło jego duchowych problemów i literackich motywów.

Możnaby wreszcie jako trzeci krąg tych zagadnień, wypełniających dzieje duchowe wieku XIX, wymienić cały problem ustosunkowania się do przeszłości, zarówno pod względem czerpania



z niej kulturalnych podniet i soków, jako też zajęcia postawy wobec jej duchowych zasobów, a więc cały ten krąg określany dziś dość wieloznacznym terminem *historyzmu*, wobec którego Goethe w energii swej myśli nie pozostał także obojętnym, wyczuwając jego znaczenie i wartość dla powstania kultury współczesnej.

W którymkolwiek z tych trzech kierunków energii duchowej wieku XIX pójdziemy, znajdziemy w jej źródłach wyraźne i wybitne pierwiastki myśli Goethego, których śledzeniem wypadnie się szkolei zająć.

## I.

Goethego pogląd na świat nie był wynikiem abstrakcji i spekulacji, ale intuicji, kierowanej doświadczeniem, opartem na faktach. Pod tym względem realizował Goethe poniekąd te postulaty, jakie stawiała sobie w Niemczech w latach 80-ych ub. stulecia t. zw. filozofja naukowa, będąca najpełniejszym wyrazem niemieckiego pozytywizmu. Jest rzeczą uwagi godną, że, podczas gdy w Polsce rychło bardzo zorientowano się co do rodzaju i charakteru poczynań, które określamy mianem pozytywizmu, w Niemczech zdano sobie sprawę z nich stosunkowo późno. Właściwie uczynił to dopiero E. Rothacker w swojej książce „*Einleitung in die Geisteswissenschaften*“ (Tübingen 1920), „odkrywając“ ten prąd w życiu duchowym Niemiec i słusznie przedstawiając historjka literatury W. Scherera jako jednego z najbardziej typowych tego prądu przedstawicieli. Niewątpliwie tkwią poważne zaczyny tego prądu w filozofji rzeczywistości Feuerbacha, który pośrednio wpłynął przez G. Kellera i Fr. Hebbła na powstanie realizmu niemieckiego. Jest jednak właśnie rzeczą uwagi godną, że cały zarys tego kierunku zarówno w ujmowaniu zjawisk ontologicznych, jak epistemologicznych, jak wreszcie estetycznych da się odnaleźć bez trudności w systemie i kierunku myśli Goethego.

Wiadomo, że studja przyrodnicze nie były w działalności Goethego jakimś epizodem, ani też tylko wypełnieniem czasu, lecz zaspokojeniem prawdziwej potrzeby ducha i wyrazem jej energii, która doprowadziła do rezultatów konkretnych i przez naukę dzisiejszą w różnych działach poważnie respektowauych. Nie tu miejsce, by zastanowić się głębiej nad wartością tych pozytywnych wyników, gdyż nie o nie chodzi, ale o znaczenie i rolę zainteresowań przyrodniczych Goethego i jego myślowych wysiłków w tym kierunku dla rozwoju jego poglądu na świat i ugruntowania jego intencji artystycznych. Tkwi właśnie w istocie pozytywizmu tendencja do opierania się na „pozytywnych“ faktach, tendencja, którą Goethe trafnie określił mianem „myślenia przedmiotowego“. Pozytywizm jest objawem pewnego typu poglądu na świat, który określić można mianem naturalizmu metodycznego, a więc poglądn, któ-



ry uważa, że metody stosowane w badaniu i wyjaśnianiu zjawisk przyrody są jedynie słuszne i trafne i winny znaleźć zastosowanie także w odniesieniu do zjawisk duchowych, jeśli ma się osiągnąć rezultaty pewne i ściśle. A o te właśnie pozytywizmowi chodzi.

Te konsekwencje pozytywizmu sięgają nawet i do twórczości artystycznej, której usiłują nadać podstawy naukowe. Wynikiem takiego kierunku myślowego był w znacznej części naturalizm, domagający się ściśłego i dokładnego opisu zjawisk i wyjaśniania ich bez reszty na podstawie okoliczności, zarówno społecznych jak i gospodarczych, przy pomocy teorii środowiska. Objawem takiego poglądu na świat był także impresjonizm, zarówno w poezji jak i w malarstwie, mający swe podstawy w szczegółowej analizie wrażeń zmysłowych i dążący do ich drobiazgowego odtworzenia wedle zasad teorii widzenia czy słyszenia. W wyjaśnianiu zjawisk z życia duchowego, a zwłaszcza artystycznego, posługiwali się pozytywiści w bardzo poważnej mierze analogjami, zaczerpniętymi ze świata przyrody i dążyli w różnych jej dziedzinach do stwierdzenia pewnych praw, mających zasadniczo w koniecznym i nieuchronnym związku zjawisk.

Wszystkie elementy tego właśnie sposobu myślenia znajdziemy w twórczości Goethego. Nie można się temu oczywiście dziwić, jeśli się zważy, jak ważną rolę odgrywały w jego życiu zajęcia przyrodnicze, jak bardzo pochłaniały nie tylko jego umysł, ale i jego ducha, jak wytworzyły w nim czasem pewien zupełnie nowy typ nastawienia w ujmowaniu zjawisk, a także w ich artystycznym kształtowaniu i estetycznym wyjaśnianiu. Praca przyrodnicza i praca artystyczna były w duchowej twórczości Goethego tak ściśle ze sobą zespolone, że właśnie dzięki artystycznej intuicji mógł on osiągnąć cały szereg rezultatów, bądź to w anatomji, bądź w botanice, bądź wreszcie w optyce, a raczej ściśłe mówiąc, w teorii widzenia. Z drugiej strony dzięki przyrodniczemu wykształceniu czy też przekształceniu swojego umysłu mógł uzyskać zupełnie nowy wgląd w cały szereg zjawisk kosmosu duchowego.

Ujmując w ważnej dla zrozumienia jego poglądu na sztukę rozprawce „Einfache Nachahmung der Natur, Manier, Stil“ (1789) zagadnienie stylu, pisze Goethe, że podstawą tworzenia w pewnym stylu jest dokładne i głębokie studjum przedmiotu, które własności rzeczy i sposób ich istnienia dokładnie i coraz dokładniej poznaje. Styl zdaniem Goethego musi polegać na najgłębszych fundamentach poznania, na istocie rzeczy, o ile nam jest danem poznać ją w kształtach widzialnych i uchwytnych. Nie chodzi więc Goethemu o tajemnicę zjawisk przyrody, lecz tylko o zgłębienie istoty ich kształtów, danych w formie — jak pisze — „widzialnej i uchwytej“. Nie wychodzi więc Goethe poza dziedzinę kształtu. W zgłębieniu jej istoty upatruje tajemnicę stylu, zupełnie w duchu realizmu,



który przecież stawiał sobie podobny cel, dążąc do odtworzenia rzeczywistości w jej istotnych zarysach i podstawach, w przeciwieństwie do skrajnego naturalizmu, który raczej „czepiał się“ zewnętrznej powłoki i wedle terminologii Goethego musiałby już uchodzić za pewną manierę. Goethe w wymienionej rozprawie zagadnienie nowoczesnego realizmu postawił zupełnie jasno i wyraźnie, wskazując drogi jego rozwoju i przyczyniając się w swojej twórczości sam do realizacji tych postulatów w granicach, jakie dopuszczał rozwój duchowy indywidualności nawet tak bujnej, jak Goethe. Jego „Götz“ był spontanicznym jakby wyhucem jaskrawego naturalizmu. Przejście od „Götza“ do „Ifigenji“ jest tajemnicą rozwoju artystycznego, nad którą się już wielokrotnie zastanawiano. Nie mniej godną zastanowienia tajemnicą jest i przejście od „Ifigenji“ do „Wahlverwandtschaften“, albo od „Lat nauki Wilhelma Meistra“ do „Lat wędrówki“.

Wykazano, że już pierwsze zetknięcie się Goethego ze studjum przyrody a mianowicie jego studja fizjognomiczne, miały wpływ bardzo wydatny na uwagi sceniczne w dramacie „Clavigo“. To bodaj pierwszy objaw przenikania twórczości Goethego przez studja przyrodnicze. Wpływowi studjów Goethego nad barwami na kształtowanie krajobrazu Goethego, a zwłaszcza jego kolorytu, poświęcił R. Beitz gruntowną pracę, z której jasno wynika, jak refleksje i studja przyrodnicze i w związku z nimi właśnie kształcona od podróży do Włoch sztuka patrzenia i widzenia, znajdowała wyraz w twórczości artystycznej, chociaż Goethe nigdy nie przenosił bezceremonjalnie wyników naukowych w dziedzinę artystyczną. Jednak stwierdza to sam Goethe, że wzrasta u niego w opisie zjawisk optycznych obiektywność, wzrasta spostrzegawczość na zjawisko zachodu słońca i połączone z niem fenomeny świetlne.

Na płaszczyznę innych zjawisk wchodzimy, jeśli chodzi o artystyczny sens i wewnętrzną konstrukcję powieści Goethego „Die Wahlverwandtschaften“. Sam tytuł zaczerpnięty jest z terminologii chemicznej, ale nie chodzi hynajmniej o tę analogję względnie o tę terminologję, ale o cały artystyczny sens dzieła, które jest poczęte zupełnie z ducha rodzaju literackiego, nazwanego później przez Zolę romansem eksperymentalnym. Jest to kierunek, który i w innych formach a więc np. dramatycznej występuje bardzo często w okresie realizmu, a zwłaszcza naturalizmu. Jego założeniem jest, że stawia się pewnych ludzi w pewnej sytuacji i zadaje pytanie, jak oni właśnie w tej sytuacji się zachowają. Goethe jednak nie traktuje tej sprawy hynajmniej z zimnym tylko obiektywizmem przyrodnika, ma ona dla niego i głęboki sens etyczny. Goethe mówił do Riemera, że w tej jego powieści zmysłowość jest ukarana przez naturę etyczną, która przez śmierć salwuje swoją wolność. Ta



zasada chemiczna, która jest w rozdziale czwartym pierwszej części przedmiotem dyskusji pomiędzy osobami powieści, nie stanowi tylko podstawy konstrukcyjnej, ale ma sens głębszy. Chodziło Goethemu mianowicie o uwydatnienie, że w zakresie zjawisk moralności panuje to samo względnie takie samo prawo konieczności, jak w zakresie zjawisk przyrody, prawo, od którego wszelkie odstępnie musi się skończyć nieuchronną katastrofą. Pokazanie tej konieczności właśnie na płaszczyźnie przyrodniczej w duchu pewnego determinizmu, wcale nie zaś jako wyrazu jakiegoś ślepego fatum, nadaje tej powieści charakter wręcz przejmujący i czyni ją najbardziej tragicznym utworem Goethego.

Swój charakter powieści o podłożu przyrodniczym zawdzięczały oczywiście „Wahlverwandschaften“ zajęciom przyrodniczym Goethego. W krótkiej notatce, którą Goethe dał swojemu księgarzowi w celach reklamowych, pisał on (4 września 1809): „zdaje się, że antora skłoniły jego prace fizyczne do tego dziwnego tytułu. Musiał on zauważyć, że w naukach przyrodniczych posługujemy się nieraz porównaniami zaczerpniętymi z etyki, ażeby ludziom wyjaśnić coś bardzo odległego od kręgu ich wiedzy. I dlatego też uważał za stosowne w pewnym wypadku etycznym zastosować porównanie chemiczne, tem bardziej przecież, że wszędzie jest jedna natura...“. Cała akcja dość zresztą w szczegóły uboga jest ponieważ eksplikacją tego prawa i wynika z napięcia spowodowanego rodzajem i istotą działających osób.

Nowoczesność powieści Goethego i jej znaczenie dla rozwoju nowych prądów powieściopisarskich polega jednak nie tylko na tej zasadzie konstrukcyjnej, ale na wchłanianiu i oddaniu całej atmosfery czasu, w wydobyciu najaw najaktualniejszych problemów ówczesnego nie tyle społeczeństwa, ile towarzystwa. Z jednej strony były to więc zagadnienia bardzo wówczas aktualne związane ze sprawą trwałości czy też świętości więzów małżeńskich i z aktualną też wówczas sprawą rozwodu, która zajmowała zwłaszcza koła romantyczne, z drugiej zaś strony z zagadnieniem endo-wnego leczenia przy pomocy magnetyzmu i sugestji. Nie bez racji z tego punktu widzenia właśnie podkreślił jeden z czołowych krytyków i propagatorów naturalizmu niemieckiego Otto Brahm w Zeitschrift für deutsches Altertum tom 26 str. 194, że w przedstawieniu tych zjawisk pokazuje się przedewszystkiem realizm Goethego. Pokazuje on się w oddaniu atmosfery czasu i interesujących wówczas ludzi zagadnień.

Są tedy Goethego „Wahlverwandschaften“ powieścią par excellence nowożytną, poczętą z tego samego ducha, jak główne dzieła wielkich realistów i naturalistów, i to zarówno w uchwyceniu i oddaniu atmosfery czasu, jak i w wewnętrznej strukturze opartej na zasadzie chemicznego prawa powinowactwa, jak wreszcie ze



względu na ducha determinizmu, przenikającego cały utwór, którego główni bohaterowie działają pod wpływem pewnej wyższej konieczności, będącej wynikiem działających praw przyrody.

W dziedzinę tak aktualnych dziś zagadku cń z pogranicza psychologii i fizjologii; względnie medycyny, wkracza Goethe w noweli wchodzącej w cykl w powieści „Lata wędrówki Wilhelma Meistra“ p. t. „Der Mann von fünfzig Jahren“. Dzisiejsza medycyna uznaje coraz bardziej istnienie pewnego rodzaju klimakterycznych okresów i w życiu męskim. Dla Goethego sprawa ta była przeżyć em bardzo silnem, to też jak wynika z jego pamiętników, praca nad tym tematem niezmiernie go pochłaniała. Samo postawienie tematu bardzo śmiało w pomysle, choć w wykonaniu stonowane, jest jednym dowodem więcej przeczuwania i wyczuwania przez Goethego aktualnych problemów nowej medycyny i nowej psychologii i opracowania ich w formie literackiej.

Jeśli mowa o pozytywizmie Goethego, to trudno w związku z historją literatury nie wspomnieć jego autobiografji i jego pracach biograficznych. Jako autor autobiografji daje Goethe zarówno w ujęciu postaci bohatera, jak i w analizie jego dzieł prawzór monografji historyczno-literackiej typu filologicznego, a więc poczętej z ducha pozytywizmu i wyjaśniające dzieła jako konieczny poniekąd produkt współdziałania całego szeregu czynników, a więc doznań bezpośrednich i pośrednich. Temu kierunkowi badań historyczno-literackich wskazał Goethe drogę w „Dichtung und Wahrheit“.

Pozytywistyczną nawskroś jest także orientacja Goethego w ujęciu zagadnień z zakresu estetyki, a zwłaszcza poetyki. Jeśli jeden z historyków literatury niemieckiej, lubujący się w paradoksalnem formułowaniu problemów, powiedział, że estetyka Goethego jest zawartą nie w jego pismach, dotyczących sztuki, ale w jego pismach przyrodniczych (Cysarz, Literaturgeschichte als Geisteswissenschaft str. 35), to jest to uwaga bardzo trafna i słuszna. W tych pismach bowiem pokazał Goethe sposób morfologicznego ujmowania zjawisk, wychwytywania ich fizjonomji, a więc tego kierunku, który wyrósł na gruzach pozytywizmu i otworzył nowe perspektywy oglądania dzieł literackich, a który zawdzięcza jednak swe powstanie właśnie kontaktowi z nauką o przyrodzie.

## II.

Podobnie jak w dziedzinie poznawczej Goethe dzięki kontaktowi z wiedzą przyrodniczą, wydobyl cały szereg nowych energii i pokazał w swych dziełach literackich świat zjawisk, który dopiero w literaturze wieku XIX stał się dominującym, tak też w ujmowaniu zagadnień etycznych i społecznych pod koniec swojego życia



wyprzedził całą generację i otworzył perspektywy tego wielkiego kierunku, jaki stał się dominującym w wieku XIX.

Podstawowe dla rozważania zjawisk zarówno we wszystkich dziedzinach kultury zagadnienie stosunku jednostki do ogółu interesowało Goethego już we wczesnej młodości, a jak świadczy o tem potężna mowa, wygłoszona na cześć Shakespeare'a, z tego punktu widzenia ujmował właśnie twórczość wielkiego poety angielskiego. Gwałtowny pęd wolnościowy młodzieńca ustąpił następnie miejsca coraz spokojniejszemu i dojrzałszemu ujęciu zagadnienia, które znalazło wspaniałą wydziwkę w filozofji rezygnacji wieku dojrzałego, a zwłaszcza dzieł ostatnich. Rezygnacja Goethego pozbawiona jest zarówno wszelkich cech ascetyzmu, jak też zaparcia się indywidualności, której walory Goethe zawsze wysoko cenił i nznawał. Jest ona wynikiem tylko przekonania o potrzebie samograniczenia się w interesie dobra ogółu i wyższych celów. Zagadnienie wolności interesowało Goethego całe życie i powiedzieć można, że jest ono dlań jednym z centralnych w zakresie etycznym. Oczywiście konsekwencją poglądu Goethego na wolność było jego żądanie tolerancji, które najmniej może wyraźnie skrytykować się w dziedzinie politycznej. Przeżycia rewolucji francuskiej podziały na Goethego bardzo ostudząco. W odniesieniu do rezultatów przez nią osiągniętych rozumiał Goethe oczywiście sens i wartość zdobyczy rewolucji francuskiej w dziedzinie osobistej wolności człowieka, a więc tych zdobyczy, z których wyrósł liberalizm XIX wieku.

Liberalizm jest pojęciem dosyć wieloznacznem. W sensie historycznym oznacza on pewną epokę w rozwoju kultury wieku XIX, epokę, z której znaczenia zdajemy sobie sprawę dopiero po wielkiej wojnie. Wyzyskując zdobycze rewolucji francuskiej, wytworzyła ta kultura nową warstwę, względnie dopomogła tej warstwie do zdobycia sobie odpowiedniej pozycji. Tą warstwą jest właśnie t. zw. burżuazja. Jej rozwój łączy się najściślej z rozwojem nowoczesnego kapitalizmu i prowadzi poprzez nadzwyczajny rozkwit przemysłu i finansów do stworzenia nowej kultury, której odbiciem w znacznej części jest literatura wieku XIX, zwłaszcza w okresie t. zw. fin de siècle. Trzeba znowu podkreślić z całym naciskiem, jak Goethe przeczuł i wyczuł całą tę kulturę, jej atmosferę, jej problemy, trudności i niebezpieczeństwa. Pod tym względem zdradzał już wyczuł w dramacie „Egmont“, w ujemnem świetle przedstawiając bezradność mieszczaństwa. Goethe pochodził z rodziny patrycjuszowskiej, z rodziny bogatej, urodził się i wychował w mieście, z którego wyszła w znacznej części niemiecka finansjera i dlatego dla zagadnień związanych z powstaniem nowej warstwy społecznej miał tak wiele zrozumienia. Goethe jest pierwszym przedstawicielem, zarówno pod względem osobistym jak i arty-



stycznym, w literaturze niemieckiej burżuazji nowego typu, jej środowiska, trosk, kłopotów jak i związanych z jej rozwojem problemów. W dziełach jego odnajdziemy bez trudności ten cały krąg problemów, które charakteryzują społeczeństwo burżuazyjne epoki liberalnej i które doprowadziły stopniowo do tak strasznego wyjałowienia tej literatury pod względem tematycznym. Goethe pierwszy przedstawił w swoim *Wilhelmie Meistrze* społeczeństwo burżuazyjne nowego rodzaju, przedstawił przede wszystkim świetny typ dyletanta jakgdyby schyłkowca, który sam nie wie, czego chce i do czego dąży, t. zw. naturę problematyczną, tak bardzo charakterystyczną dla powieści wieku XIX. Goethe nie cofnął się przed dotknięciem jak we wspomnianej noweli o pięćdziesięcioletnim mężczyźnie, problemów nieraz drażliwych, a powieść swoją „*Die Wahlverwandtschaften*“, oparł na podstawowej dla całej tematyki powieściowej i dramatycznej wieku liberalnego geometrii erotycznej, rozszerzając klasyczny później trójkąt do rozmiarów kwadratu i uczyniwszy przedtem już w bardzo nowoczesnym dramacie „*Stella*“ zdecydowany krok w tym kierunku. Goethe jednak przede wszystkim przez swoją religję czci, którą sformułował w „*Latach wędrówki*“, w sposób bardzo zdecydowany w duchu epoki liberalnej przeniósł cały punkt ciężkości „z tamtego świata“ na ten świat, oddzielając w zupełności w duchu postępowych myśli epoki religję od wiary. Można by znaleźć w nowelach Goethego, a choćy w klasycznej — zdaniem jego — „*Noweli*“ nawet pewien posmak sensacyjności, a więc tej cechy, która dla kultury literackiej ery liberalnej, jest niemal podstawową.

Dziedzinę, w której liberalizm okazał się prądem szczególnie płodnym i dał życiu kulturalnemu cały szereg podniet, była dziedzina gospodarza. Oparłszy rozwój życia gospodarczego na zasadzie inicjatywy prywatnej i wolnej konkurencji, reprezentował liberalizm w ekonomji system zmierzający celowo i konsekwentnie do bogacenia się na zasadzie wolności, przyczem wolność osobista i polityczna była niejako założeniem samo przez się zrozumiałym wolności zarobkowania i wolności dysponowania dobrami. Liberalizm gospodarczy był wyrazem dokonywującego się przelomu gospodarczego po wojnach napoleońskich, rozwój ten podtrzymywał, torując drogę powstaniu kapitalizmu. Goethe, jak mało który z poetów, którzy wyrosli w atmosferze wieku XVIII, miał wycucie dokonywania się tego rozwoju. Goethe przeczuwał, a nawet widział nową erę gospodarczego rozkwitu. Opisuje w swojej autobiografji (II cz. 10 ks.), że jako chłopiec i młodzieńiec zaglądał do warsztatów rzemieślniczych, że pociągały go kopalnie, huty i fabryki i zajmował problem tych ludzi, którzy pragną „pomnożyć swój zarobek, powiększyć swój zysk“ czyli inuemi słowy interesował go od dzieciństwa problem rozwoju nowoczesnego kapita-



lizmu. Przez liczne swoje urzędowe zajęcia w dziedzinie skarbu małego księstwa, a głównie w zakresie górnictwa, miał Goethe jako premier kontakt z problemami gospodarzami swojej ojczyzny i swojej epoki. Goethe nie czynił i tu — tak jak w dziedzinie pracy przyrodniczej — jakiegoś odgraniczenia pomiędzy tą dziedziną swej pracy a twórczością. Uważając w myśl artystycznego przykazania swojego mądrego przyjaciela Mercka za zadanie swoje „kształtowanie poetyczne rzeczywistości“, i tę sferę zjawisk wciągał w zakres swojej pracy artystycznej. Najsilniejszy i najpełniejszy wyraz znalazło to w jego powieści „Lata wędrówki“, choć oczywiście nie brak śladów tych zainteresowań i w drugiej części „Fausta“, gdzie poruszone są tak aktualne problemy, jak zagadnienie inflacji oraz kolonizacji. Ale „Lata wędrówki“ są tą powieścią, w której początki dokonywującego się przewrotu gospodarczego są potraktowane zupełnie w duchu wskazań i poczynań ideologii liberalnej.

„Myśleć i działać, działać i myśleć, oto jest suma wszelkiej mądrości... I jedno i drugie musi, tak jak wdychiwanie i wydychywanie poruszać się w życiu wiecznie tam i zpowrotem“. To jest hasło nowoczesnego liberalizmu, to jest w ramy wzniosłej etyki ujęte: „Laissez faire...“ Całe dzieło, całe „Wanderjahre“, są właściwie jednym wielkim hymnem na cześć czynu, a raczej na cześć tego, co by można nazwać w terminologii polskiej „pracą pozytywną“. Goethe miał przez całe życie wielkie zrozumienie dla niej i zapoznawał się z wszystkimi dziedzinami pracy technicznej i gospodarczej. Od wczesnej młodości już interesowało go górnictwo i hutnictwo. Jarno-Montan — jak brzmi symbolicznie imię — to jedna z głównych postaci „Lat wędrówki“. Zawód górnika i praca górnicza, następnie przez największego epika liberalizmu i kapitalizmu, Emila Zolę, wspaniale opisana w „Germinalu“, znajduje w tej powieści Goethego pełne zrozumienie i opis świadczący, jak dalece Goethe zdawał sobie sprawę z możliwości poetyckich i literackich, tkwiących w tej dziedzinie.

Goethe przedstawia w omawianej powieści zagadnienie pracy we wszystkich jej dziedzinach, pracy, której zadaniem jest nie tylko tworzyć nowe rzeczy, ale to, co stworzone, utrzymać i następnym generacjom przekazać, tak, ażeby przeszłość mogła też przejść w teraźniejszość. „Pełne sympatji zwracanie uwagi na to, co człowiek posiada, czyni go bogatym“. To jest niejako poetyckie uświetnienie zasady kapitalizacji. „Główną rzeczą jest, ażebyśmy brali zawsze ze sobą korzyści kultury, a jej zgubne strony pozostawiali na uboczu“. Kreśląc, szkicowo w „Latach wędrówki“ powstanie i rozwój nowoczesnych form gospodarczych, rozpoczyna Goethe od rzemiosła, w niem bowiem osobista inicjatywa i chęć pracy pozytywnej znajduje najpełniejszy wyraz. Rzemiosło jest



tą prymitywną formą życia gospodarczego, którą Goethe, nawiązując symbolicznie do Nowego Testamentu, przedstawia na przykładzie cieśli. Goethe przedstawia rzemiosło z pewnym romantycznym, powiedzieć można, sentymentem, bo — jak wyznaje — w tejże powieści: „wzrastająca potęga maszyny gnębi go i napęła obawą, zbliża się niby burza powoli, powoli, wzięła pewien kierunek, musi przyjść i osiągnąć swoje“.

Z nadzwyczajną intuicją wyczuł i przeczuł Goethe ten wielki przewrót, jaki się dokonał w życiu gospodarczym, w związku z wynalezieniem maszyn, zdawał sobie dokładnie sprawę z dokonywanego się przewrotu w dziedzinie przedsiębiorstwa i taktwa, a na podstawie ścisłych informacji, udzielonych mu przez jego przyjaciela szwajcara H. Meyera, dał w „Latach wędrówki“ w formie pamiętnika Leonarda wspaniałą, jak na owe czasy, opis nowego rozwoju przemysłu przedsiębiorczego, poruszając ten problem i motyw, który na innej płaszczyźnie oczywiście znalazł później silny poetycki wyraz w „Tkaczach“ G. Hauptmanna. Fakt wciągnięcia tej sfery życia, szczegółowego opisu nowej techniki pracy, maszynowej, świadczy wymownie o tem, jak dalece zdawał sobie Goethe sprawę z potrzeby wchłaniania nowych form życia w ramy poezji, oraz potrzeby zbierania w duchu późniejszych postulatów Zoli „dokumentów ludzkich“ do poetyckiego opracowania. Goethe przedstawił też już wpływ nowych form życia gospodarczego na ustrój stosunków społecznych i kulturalnych i uświadomił sobie także znaczenie i rolę emigracji w życiu ludzkości. Wielka mowa Leonarda o znaczeniu i potrzebie wędrówki, jest jakgdyby apoteozą idei gospodarczego kosmopolityzmu, do której prowadził konsekwentnie liberalizm. Znajduje tedy cała powieść swój naturalny rzeczowo a i artystycznie też zupełnie uzasadniony wydźwięk w rozważaniach na temat potrzeby emigracji do Ameryki, której emigranci i koloniści, nie krępowani względami ostrożności i tych więzów jakie z natury rzeczy w świecie starym nałożył na nie rozwój życia gospodarczego, będą mogli rozpocząć nowe życie, życie od początku.

Przedstawiając intuicyjnie raczej obraz nowego świata i nowego życia, zdawał sobie Goethe bardzo wyraźnie sprawę z zasadniczych jego problemów i rozumiał, że z konieczności niejako jednostka stanie tu wobec zagadnień niezmiernie ciężkich i trudnych, z których najważniejszym będzie jej ustosunkowanie się do społeczności. Goethe to nie tylko przeczuwał, ale poprostu zupełnie jasno i wyraźnie widział. Czuł i rozumiał, że problem znany pod nazwą „jednostka a ogół“, który nasuwał mu się już w sferze czysto poetyckiej przy interpretacji dzieł Shakespeare'a i stanowił niejako prakomórkę niektórych jego młodzieńczych wlotów poetyckich, wyrośnie do rozmiarów zasadniczego i podstawowego w no-



wych formach życia gospodarczego i społecznego. Goethe, rozumiejąc i wyczuwając znaczenie idei liberalnej dla kształtowania się nowej rzeczywistości, widział jednak i rozumiał jej granice i zdawał sobie sprawę z jej niebezpieczeństwa. Dlatego też, choć nie można go nazwać socjalistą, to jednak trudno nie uznać, że widział w powstaniu socjalizmu, niby pewną konieczną antytezę w rozwoju nowoczesnych form życia społecznego. Widział, że socjalizm ten jest jakgdyby pewnym z konieczności towarzyszącym objawem powstaniu epoki przemysłu. „Cokolwiek człowiek podejmuje i działa, człowiek jeden nie wystarcza, społeczność jest najwyższą potrzebą dzielnej jednostki“. Działalność jednostki, od której wychodzi inicjatywa, winna być więc przez mądre i rozsądne zaparcie się siebie ograniczona, ta jednostka musi pracować w pewnym związku („Bund“), musi być w działalności swej z innymi związana i w swoim pędzie do działania ograniczona. Goethe nie wchodzi tu oczywiście w żadne bliższe szczegóły, ale przez samo postawienie sprawy pokazuje, jak dalece uświadamiał sobie rozwój nowych form życia, do których z konieczności liberalizm doprowadzić musiał. Przyświeca mu idea pewnego rodzaju solidaryzmu. Wszystkie postaci działające w „Latach wędrówki“ rezygnują. Powieść ta ma przecież w podtytule „Die Entsagenden“ czyli rezygnujący. Ci wszyscy ludzie rezygnują na rzecz pewnej społeczności, świadomie i celowo wchodzi w skład tej społeczności, poddając się karnie jej wymaganiom i w jej ramach wykonywując swój zawód. Tak tedy idea rezygnacji, towarzysząca Goethemu od wczesnej młodości, znajduje w „Latach wędrówki“ podobnie jak w „Fauście“ wspaniałe opracowanie.

Przechodząc do trzeciego kręgu zagadnień, stanowiących podstawy kultury duchowej wieku XIX, wypadnie zaznaczyć, że problem historyzmu w sensie wartości i znaczenia historii dla życia stanowi jeden z podstawowych motywów myśli tego okresu czasu. Wiek XIX odziedziczył po romantyzmie kult przeszłości i tradycji. Nawiazywanie do przeszłości i pielęgnowanie tradycji było jedną z wytycznych romantycznego poglądu na świat od samego początku kiełkowania zarodków tego prądu duchowego. Romantyzm ogarniał potęgą swej myśli i uczucia przeszłość zaklętą w księgi i wszelkiego rodzaju przekazania historyczne i czerpał z niej podietę dla swych samodzielnych poczynań. W wieku XIX jednak ten kult przeszłości i to pielęgnowanie historii wyrodziło się w pewne pasorzytnictwo z braku własnych soków duchowych. Bardziej może jeszcze niż w literaturze objawiło się to w architekturze i w rzeźbie w formie niewolniczego trzymania się dawnych wzorów i przeżuwania, a nie przeżywania przeszłości. Typowym przykładem tego w literaturze niemieckiej, jest t. zw. profesorska powieść, opisująca czasy staro-germańskie i jest też renesansyzm



wielkiego wirtuoza formy C. F. Meyera, nie mówiąc już o epigoniźmie t. zw. grupy monachijskiej. Równie zgubnym okazał się ten historyzm w dziedzinie filozoficznej lub też prawniczej, zastępując wszędzie twórczą pracę nad tworzeniem nowych systemów i wartości historycznym opracowaniem przeszłości. Problem niebezpieczeństwa historyzmu i jego wyjaławiającej pod względem duchowym siły uprzytomnił sobie pierwszy Nietzsche w swojej sławnej rozprawie o pożytku i szkodliwości historii. Dzięki niemu uświadomiono sobie to niebezpieczeństwo, a walka ze zmorą historii stała się dzięki Nietzschemu jednym z twórczych pierwiastków w drugiej połowie wieku XIX.

Goethe dojrzał duchowo pod opiekuńczymi skrzydłami głównego apostoła historyzmu i prekursora romantyzmu, t. j. Herdera. Ale tak jak w innych dziedzinach, tak i w tej wyzwolił się stosunkowo rychło z pod przemocy ducha tego człowieka, któremu zresztą zarówno on jak i cała współczesna kultura duchowa niezmiernie wiele zawdzięcza. Goethe usamodzielniał się duchowo właściwie dopiero we Włoszech. Tam usamodzielnily się jego zmysły w tym sensie, że wykształcił swój wzrok i swoje oko i nauczył się patrzeć i bezpośrednio ujmować rzeczywistość. We Włoszech też dopiero zdal sobie Goethe w całej pełni sprawę z niebezpieczeństwa historii i wyswobodził się z jej pęt. Nikt jaśniej i nikt wyraźniej przed Nietzschem nie uświadomił sobie i innym niebezpieczeństwa i szkodliwości historii dla życia, mając oczywiście rozsądny do niej stosunek jako do nauki. Cały problem stosunku historii do życia, który w wieku XIX stał się aktualnym, ale dojrzał właściwie dopiero do rozwiązania w wieku bieżącym — wymienił wypadnie przedewszystkiem znakomite w tym kierunku wysiłki Ernesta Troeltscha — został postawiony przez Goethego w całej swej grozie z właściwą mu siłą i plastyką wyrazu.

Nie wchodząc tu w bardziej szczegółową analizę tego zagadnienia, które ostatnio opracował G. Würtenberg, wskazać wypadnie jedynie na najbardziej charakterystyczne wypowiedzenia się Goethego w tym kierunku. W wierszyku poświęconym Stanom Zjednoczonym daje Goethe wyraz zazdrości, że szczęśliwy ten kraj, nie ma ani ruin zamków, ani niepotrzebnych wspomnień, tak, iż oddać się może w całej pełni terażniejszości. Goethe był tej właśnie terażniejszości wielbicielem zapalonym i to tak dalece, że stworzył mit o terażniejszości i wielbił ją niby największą boginię. Gdy zwiedzał Włochy, oddawał się wrażeniom terażniejszości, bijącej z zabytków i odsuwał od siebie energicznie wszelkie wspomnienia przeszłości. W listach i wrażeniach z Włoch znajduje się bardzo wiele takich ostrych i potępiających wyroków na historję. Historia, zdaniem jego, to śmietnisko i rumowisko faktów wytwarza atmosferę raczej przykrą, aniżeli sympatyczną, ponieważ, jak to



świadczy, że Goethe potępia ten ogrom pracy, jaki pochłania badanie zabytków starych czasów, dokumentów i wspomnień, i rozumie wściekłość tych ludzi, którzyby to wszystko chcieli zniszczyć. Wszelkie wspomnienie przeszłości tamuje rozwój teraźniejszości i paraliżuje żywą twórczość. Goethe szczyci się prosto z tego, że pisząc *Ifigenję*, nie troszczył się wcale o prawdę historyczną. Goethe odczuwał to jako straszną przykrość, że wszyscy żyjemy z dziedzictwem przeszłości, od której ginie. „Wir alle leben vom Vergangenen und gehen am Vergangenen zu Grunde“ (J. A. 4, 207). Wtedy, kiedy Goethe to pisał, znaczenie i wpływ historii na życie nie był jeszcze tak znaczny, jak w okresie, kiedy Nietzsche sformułował swój akt oskarżenia przeciw historii. Jest znowu dowodem wielkiej intuicji Goethego, że niebezpieczeństwo to przeczuł i grozę jego w całej potęgze przedstawił.

Rozległo się niedawno w Niemczech hasło, propagujące zarówno w teatrze, jak i w szkole „śmierć klasyków“. W tem hasle jest nawet może pewne sedno racji. Nie należy tego, co żywe, mumifikować, względnie przenosząc w jakiś niedostępny Olimp, czyniąc obcem życiu i od niego odległym. Odnosi się to w znacznej części także i do twórczości Goethego. Jest zadaniem zarówno badań nad Goethem, jak i traktowania jego twórczości w szkole nie otaczać go nimbem klasycyzmu, ani też nie wyciskać z jego dzieł wzniosłych tendencyj i pięknych powiedzeń, ale wykazywać i pokazywać co w nim jest żywym, płodnym i twórczym. Staraniem tych wywodów było wykazać, jak w kulturze dębowej wieku XIX żyła myśl Goethego, nie jako martwy depozyt zamknięty w księgach, ale jako twórcza energja. Jest w jej przebogatej zawartości także cały szereg i dziś aktualnych problemów i zagadnień. Bo klasycyzm nie na tem polega, że coś żyło i stało się martwym i wzniosłym posągami, ale na tem, że reprezentuje pewną żywą moc zawsze aktualną, a w każdym razie w określonych sytuacjach nabierającą określonej siły działania. I w tym sensie twórczość Goethego jest klasyczna.

Warszawa

Prof. Z. Łempicki

### SIR WALTER SCOTT PO STU LATACH.

(Wykład wygłoszony na I-szem plenarnem posiedzeniu  
II Zjazdu Neofilologów Polskich).

Rok 1932 był nie tylko rokiem Goethego, ale także rokiem Waltera Scotta. Stulecie jego śmierci było jednym z tych wielkich jubileuszów romantyzmu, jakie w tych latach w całej Europie obchodzimy. Ale w przeciwieństwie do stulecia Goethego stulecie Scotta nie odezwało się głośniejszym echem. Wdzięczna Szkocja



oczywiście nie omieszkala uczcić swego największego pisarza i chwałę obchodami i całym szeregiem pomnikowych wydawnictw: a więc zebrał jego korespondencję w imponujących tomach profesor H. J. C. Grierson, a z kilku nowych monografij uajpiękniejszą bodaj napisał o nim powieściopisarz i essayista John Buchan<sup>1)</sup>. Ale już w Anglii, a tembardziej na kontynencie Europy o jubileuszu scottowskim było względnie cicho.

A przecież był Scott jedną z największych potęg, jakie na wszystkie literatury europejskie w okresie romantyzmu oddziaływały, — obok Byrona może największą ze wszystkich. Stał się ojcem powieści historycznej, jako kwitnącego rodzaju literackiego w literaturach Europy kontynentalnej całego XIX wieku. Od Francji, gdzie i Alfred de Vigny i Wiktor Hugo i nawet Balzac (w niektórych częściach swej twórczości) są jego uczniami, do Rosji, gdzie pod jego wpływem powstało takie arcydzieło jak *Wojna i pokój* Tołstoja, niema prawie kraju bez „walterscottyzmu“, i bez „walterscottystów“ wśród najwybitniejszych pisarzy. My Polacy dzięki takim naszym uczonym jak Stanisław Windakiewicz, Konstanty Wojciechowski i Juljan Krzyżanowski dobrze dziś wiemy, że ani *Pan Tadeusz* ani *Trylogja* nie byłyby tem czem są dla naszej kultury, bez fali walterscottyzmu europejskiego; i że J. I. Kraszewski swą rolę epokową w dziejach naszej powieści historycznej odegrał pod natchnieniem wielkiego przykładu Scotta.

Ślawą światową cieszył się Scott w całej pełni już za życia. W Szkocji na swym wspaniałym zamku Abbotsford udzielał audjencyj gościom z całego świata, w Paryżu rozmawiali z nim cesarze i królowie po upadku Napoleona, do Włoch w ostatnim roku życia dla poratowania złamanego zdrowia jechał na okręcie wojennym angielskim, oddanym do jego dyspozycji przez rząd. Mało kiedy w dziejach literatury pisarz doznawał tak monarszych honorów. A poczytność jego, również już za życia, była bezprzykładną i na wyspach brytyjskich i na kontynencie: wielotysięczne okrętowe ładunki egzemplarzy jego powieści, przybyłe z Edynburga, rozchwytywano w Londynie w pierwszych godzinach; a sukcesy paryskie nieraz nawet ożywiały dodatkowo popyt w Anglii i Szkocji na jego dzieła.

A jednak dziś ten pisarz jest zaniedbany i zapomniany może bardziej niż którykolwiek z wielkich romantyków. Nawet w Anglii samej może dziś o nim młody Aldous Huxley przez usta jednej z poważniejszych figur w swej powieści *Those Barren Leaves* rzucić uwagę: „Kto, będąc pełnoletnim, czyta dziś poezje Scotta? Kto zresztą czyta jego prozę, jeżeli o to chodzi?“.

Przyczyny tego stanu rzeczy są oczywiste: jedne ogólne, zwi-

<sup>1)</sup> John Buchan: *Sir Walter Scott*, Londyn, Cassel, 1932 (str. 388 wielkiej 8-ki).



zane z losami gatunku literackiego, inne szczególne, związane ze stylem pisarza.

Zacznijmy od ogólnych.

Świat dzisiejszy, oddzielony otchłanią wielkiej wojny od całej przeszłości, nie celuje wogóle myśleniem historycznym; a wszakże już i przed wojną powieść historyczna straciła była sporo z tego blasku popularności, jaki ją otaczał w XIX wieku. Nie miała tego blasku nigdy w Anglii, gdzie Scott na polu powieści historycznej mniej niż w innych krajach znalazł następców i naśladowców. W dodatku do tego wszystkiego żyjemy w epoce szczególnej odrazy do wojny po okropnościach ostatniej katastrofy światowej, a polowę twórczości Scotta przecież wypełniają obrazy walk i bohaterstwa wojennego.

A teraz przyczyny indywidualne: umysłowość naszego autora i jego styl. Powieść jako rodzaj wszechwładny i najobficiej reprezentowany w literaturze uowoczesnej dlatego właśnie bardziej od innych podlega modom i prędzej się starzeje. Scott, jest jednym z najbardziej staroświeckich powieściopisarzy w oczach dzisiejszego czytelnika. Jest on przedstawicielem starego angielskiego typu trzytomowej powieści (którego tradycję podtrzymywał jeszcze Dickens): nuży nas długością wstępów i opisów, lubuje się w szczegółowym wprowadzaniu osób i kreśleniu środowisk (osobliwie zamków), a wręcz w gadatliwości popada, gdy trafia mu się okazja do ulubionych dygresyj na temat archeologii, folkloru, genealogji i tradycyj lokalnych. Dziś innego rodzaju dłużyzny są w modzie: a więc rozwodzenie się na wielu stronicach nad drobnymi półświadomymi lub podświadomymi poruszeniami duszy, nad najbardziej przygodnymi i przelotnymi skojarzeniami pojęć i myśli: za przykład mogą służyć Marcel Proust, który w *Du côté de chez Swann* na dwudziestu stronicach opisuje zasypianie człowieka, albo James Joyce, który w swoim sławetnym *Ulysses* potrzebowal siedmiuset stronic *in quarto* na kronikę dwudziestu czterech godzin z życia trojga osób; a z dawniejszych choćby Dostojewski, u którego całe długie rozdziały wypełnione są przez nocne dyskusje filozoficzne przy kipiącym samowarze. Tymczasem tego rodzaju rozwlekłości, które dzisiejszy czytelnik jakoś łatwo znosi, właśnie u Scotta niema zupełnie: analizę psychologiczną w uowoczesnem znaczeniu słowa byłby uważał za nieprzyzwoite wdzieranie się do świętych tajników osobistego życia duchowego; dusze figur pokazuje nam w słowach i czynach; najbardziej sobą jest i najlepiej pisze, gdy z werwą i brawurową potocznością snuje opowiadanie o jakichś dramatycznych i awanturniczych wypadkach. A knszt narratorski, to właśnie sztuka dziś prawie utracona, i dlatego może wzgardzona, jak kwaśne winogrona, wraz z pomysłowością fabulistyczną.



Naiwny brak analizy psychologicznej wytykał Scottowi już jego ziomek Carlyle, dowodząc, że Shakespeare w charakterystyce idzie od wewnątrz na zewnątrz, a Scott zaczyna od strony zewnętrznej i głęboko na wewnątrz nas nie wprowadza. Rzeczywiście szczególnie bohaterowie i bohaterki są u niego zazwyczaj konwencjonalnemi i szablonowemi manekinami, bez wyraźnej indywidualności, i mogą raczej uchodzić za narzędzia akcji niż za samodzielne jednostki.

Obok charakterystyki — styl. Scott nie zna mozolnych poszukiwań za le mot juste — cyzelowania słów i fraz, jak Flaubert i jemu podobni. Ponożony pomysłem i fabułą, pisze pośpiesznie, często niedbale, banalnie, zdawkowo, czasem z fałszywą dystynkcją i afektowaną deklamacją na sposób swych ekliwicznych poprzedników, septymentalnych powieściopisarzy pre-romantycznych XVIII wieku.

Scott sam widział niedomagania swego stylu; pisze w swym *Dzienniku*: „Zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli jest coś dobrego w mojej poezji, a zresztą także i w mojej prozie, to stanowi to pośpieszna swoboda w pisaniu, która podoba się żołnierzom, żeglarzom i młodym ludziom o usposobieniu śmiałym i czynnym“.

Rzeczywiście pisma Scotta trafiły ostatecznie nadewszystko do rąk dzieci i bibliotek dla młodzieży, przynajmniej w Anglii i Szkocji. Znały się tam w towarzystwie, którem sam Scott bynajmniej by nie gardził: obok Dou Kiszota, którego całe życie kochał, i którego antora, Cervantesa, zawsze z głęboką czcią wspomina; obok *Podróży Gullivera* Swifta, do których Scott ma także bliski stosunek, bo całe dzieła Swifta sam wydał w starannem opracowaniu; obok *Śmierci Króla Artura* przez Tomasza Malory, tego arcydzieła starej prozy angielskiej. A z późniejszych pisarzy sąsiadują tam z nim jego szkocki ziomek Robert Louis Stevenson, oraz Rudyard Kipling; w obydwóch tych byłby Scott napewne pod wielu względami uznał bratnie dusze.

## II.

Alę niecałkiem pomiędzy dzieciarnię relegowany dziś jest Scott; nie brak mu wielbicieli między subtelniemi umysłami wśród dorosłych i to nie tylko w Szkocji, gdzie po dawnemu jest wielkim klasykiem narodowym.

Tylko że ci, co się dziś w nim z zachwytem rozczytują, najwyżej ceują inne jego dzieła niż te, które niegdyś były najslawniejsze, a całokształt jego twórczości podziwiają nie za to, za co ją podziwiano niegdyś.

W jakich to kierunkach dokonano się po stu latach takie prze-wartościowanie wartości?



Przedewszystkiem, patrząc na cały rozwój powieści angielskiej, podziwiamy dziś w tym jej mistrzu nietylko wielkiego romantyka, ile wielkiego realistę. Rozumiemy lepiej niż dawniej (szczególnie po wielkiem dziele *Dibeliusa Englische Roman-kunst*) te organiczne związki, jakie łączą jego technikę powieściopisarską ze sztuką wielkich twórców angielskiego realizmu powieściowego w XVIII wieku jak Fielding i Smollett; rozumiemy też, że nie dzieli go zupełny przelom od realistycznej powieści angielskiej wieku XIX. Dickens, choć powieści historycznej na ogół unika, by z nim nie konkurować, jednakże właśnie w powieściach z życia współczesnego w niejednej scenie i niejednej figurze najnie spodzianiej okazuje się jego uczniem, a Thackeray w arcydziele powieści historycznej *Esmond* wzoruje się i w budowie fabuły i w charakterystyce figur bardzo szczegółowo na powieści Scotta *Woodstock*.

Ale jakże, powie ktoś, ma Scott być realistą, gdy wypełnia swe powieści najbardziej romantycznymi sytuacjami — sensacyjnymi przygodami, dramatycznymi przewrotami, fantastycznymi aktami bohaterstwa? W odpowiedzi na to trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że właśnie ta historia Szkocji, z której Scott czerpie najwięcej, jest w swej rzeczywistej treści w dawniejszych wiekach nawskróś romantyczną w tym sensie co scottowskie powieści: toczą się tam bezustanne wojny domowe między możnymi rodami, szczególnie na pograuczu angielskiem; królowie giną prawie wszyscy śmiercią gwałtowną wśród jakichś przewrotów i walk dynastycznych; a w służbie klanu czy korony dokonywują się najfantastyczniejsze istotnie akty poświęcenia i zuchwalej odwagi<sup>1)</sup>.

Ale obok tej tożsamości realizmu z romantyzmem w samej historii szkockiej jest jeszcze drugi tytuł Scotta do godności wielkiego realisty w powieści. Oto, szukając głębiej i dokładniej w jego powieściach historycznych, czy to z dziejów szkockich czy innych, odkrywamy tam obok efektownych przygód i śmiałych czynów rycerskich także obfitość scen spokojniejszej natury, doskonale odtwarzających życie codzienne i atmosferę obyczajową dawnych wieków i krajów. Mało znauemi przykładami tego rodzaju są choćby słoneczny obraz południowej radości życia, panującej pod berłem dobrodusznego starego króla-poety René d'Anjou w pięknej Prowancji w wicku XV (powieści *Anne of Geierstein*); lub obraz niebohaterskiej zgoła psychiki zamożnych mieszczan w małym mieście średniowiecznej Szkocji XIV wieku (w powieści *The Fair Maid of Perth*).

<sup>1)</sup> Przypomnijmy choć dla przykładu heroizm Katarzyny Douglas, zwanej *The Bar-Lass* dlatego, że, usiłując bezskutecznie ocalić króla Jakóba I w r. 1437 przed zamordowaniem, ręką zamiast rygła drzwi przytrzymała i dała ją sobie odrąbać. (Patrz piękny poemat D. G. Rossetti'ego *The King's Tragedy*).



W takich obrazkach podziwiamy nie romantyczną imaginację, lecz historyczną intuicję pisarza. Podziwiamy ją niemniej w jego charakterystykach królów i wielkich mężów przeszłości: jego Ludwik XI w *Quentin Durward*, Marja Stuart w *The Abbot*, Elżbieta w *Kenilworth*, Jakób I w *Fortunes of Nigel*, Karol II w *Peveril* i w *Woodstock*, a wreszcie w temże samem *Woodstock Cromwell* (najlepszy Cromwell w literaturze przed Carlyle'em) — to portrety historyczne, które w świetle nowszych hadań musimy uznać za znakomite.

Ale nie tu leży główna siła Scotta. Najpełniejszym blaskiem jego realistyczna sztuka jaśnieje w kreśleniu postaci ludzi stanu niższego, bez znaczenia w historii i nawet bez większego znaczenia w danej powieści. Galeria jego drugoplanowych figur — służących, żołnierzy, chłopów, rybaków, oberżystów i gospodyń — to same niezapomniane sylwetki, w Szkocji tak przysłowiowe jak postaci Dickensa w Anglii. Bo feudalna stara Szkocja właśnie dzięki bliskiej styczności pana z chłopem i prostakiem w ramach plemiennego związku klanowego była krajem głęboko demokratycznym w psychice i przyzwyczajeniach; i Scott sam, konserwatysta i arystokrata w swych poglądach politycznych, żyjący w przepychu magnata ziemskiego na swym zamku, mówi z każdym ze swej służby i robotników rolnych jak z bliskim przyjacielem lub krewniakiem, i nigdy dla nikogo nie jest niedostępny ani w Edynburgu ani na wsi. Ten arystokrata nie wahał się powiedzieć do swego zięcia i biografą Lockharta:

„Dość się naczytałem książek, dość miałem sposobności do obserwowania unysłów wybitnych, o świetnej kulturze, i dość stosunków osobistych z niemi; ale zapewniam cię, że z ust biednych niewykształconych mężczyzn i kobiet, gdy przejawiali surowe acz łagodne bohaterstwo wśród trudności i zmartwień żywota, albo gdy wypowiadali swe proste myśli o okolicznościach życia przyjaciół i sąsiadów, słyszałem wznioślejsze sentencje niż je napotkałem gdziekolwiek poza kartami Pisma Świętego“.

To też nic dziwnego, że Scott, podobnie jak Shakespeare, często najpodnioslejsze i najgłębsze rzeczy o człowieku i o życiu w tragicznych chwilach powieści każe wypowiadać ludziom biednym i prostym: o piękności i wartości tej ojczyzny, za którą bić się i umierać warto, z uniesieniem mówi bezdomny żebrak Edie Ochiltree w *The Antiquary*; o sile moralnej, jaką w chwili śmierci da człowiekowi pamięć spełnionego kiedyś w życiu dobrze uczynku, mówi do królowej Anglii prosta dziewczyna wiejska Jcanie w *The Heart of Midlothian*; o wzajemnem wyrozumieniu, pobłażaniu i miłości chrześcijańskiej mówi haba wiejska, Bessie Maclure, wśród rozszalonej wojny domowej i prześladowań religijnych w Szkocji XVII w. w powieści *Old Mortality*.



Wielkość zaś tych rzadkich momentów shakespearowskiej wzniosłości uwydatniona jeszcze jest przez humor, którym prawie na każdym kroku i w każdym powiedzeniu tchną owe wspaniałe drugorzędne figury ludowe. Wbrew bowiem szerzonemu skwapliwie przez Anglików przysłowionemu pogładowi *A Scotsman can't see a joke*, lud szkocki nie tylko posiada zmysł dla humoru, ale także własną, bogatą i swoistą wenę twórczą w tej dziedzinie. Scott jako humorysta, — to jedna z najświetniejszych kart księgi jego wielkości, karta dopiero w nowszych czasach należycie poznana i ceniona. Nie brak tej okraszy humoru nawet w dziełach tak jednostajnie skądinąd wypełnionych nastrojem tragicznego przygnębienia jak *The Bride of Lammermoor*. A jest to zawsze humor nawskroś samorzutny, obficie i swobodnie się dobywający z głębi narodowej psychiki Scotta, z jego codziennych życiowych stosunków z rodakami, a nadewszystko z jego własnej, słonecznej i dobroliwej natury.

### III.

Rzućmy teraz okiem na to, co w z bogatego powieściopisarskiego dorobku Scotta utrzymuje się po stu latach ponad powierzchnię fali zapomnienia i może naprawdę głębszemi i trwałemi wartościami pociągnąć człowieka dzisiejszego.

A więc kamieniem węgielnym sławy Scotta jest i chyba pozostanie pierwsza powieść jego wielkiego cyklu, *Waverley* (niedawno przez polski przekład p. A. Świderskiej z przedmową prof. A. Tretiaka w Bibliotece Narodowej ponownie wprowadzona w nasz widnokrąg literacki). Dla zdumionego świata współczesnego to arcydzieło było mistrzowską zaiste rewelacją kontrastu między dwiema, nieznanemi dotąd szerszemu światu, starami cywilizacjami Szkocji, — realistyczną i pełną solidnej energii, anglosąską kulturą Podhala (*Lowlands*), a romantyczną, pełną poetyckiej fantazji i rycerskości, celtycką kulturą plemion górskich (*Highlands*). Postawiony między te dwa światy bohater, bardzo przeciętny młody Anglik, w pośrodku między ich osobliwościami reprezentuje tę opokę prostego zdrowego rozumu angielskiego, która po unji obu krajów dostarczyła niespożytej podstawy do wielkich dokonań wiekuiście niespokojnego ducha szkockiego — *per fervidum ingenium Scotorum*, jak go nazwał stary kronikarz. Cały zaś obraz tych dwóch, a raczej trzech światów rasowych brytyjskich rzucony jest na tło niedawnych wtedy jeszcze, a drogich każdemu sercu szkockiemu wspomnień o zbrojnym powstaniu na rzecz Stuartów w r. 1745, i wskutek tego jest przeniknięty tchnieniem żywej i świeżej tradycji popularnej.

Na równi z *Waverley* w oczach każdego angielskiego



i szkockiego czciociela Scotta stają dwa najbliższe utwory cyklu, mniej już znane w kontynentalnej Europie, *Guy Mannering* i *The Antiquary*.

*Guy Mannering*, rozwinięta w powieści autentyczna anegdota z potocznego życia szkockiego w XVIII wieku, zawdzięcza swe wysokie stanowisko wśród utworów Scotta przede wszystkim potężnej a tajemniczej postaci cyganki Meg Merrilies, co jak jakaś bogini przeznaczenia kieruje losami osób powieści i pomnikowo iście się wznosi z ciemnych nizin życia bezdomnych i nieuchwytnych elementów ludności. W pogodniejszej i mniej ambitnej powieści *The Antiquary* Scott nie chciał dać więcej jak obrazek komedjowy z codziennego życia prowincjonalnego; uczynił to zaś z większą niż zwykle dozą swego uajpogodniejszego humoru, szczególnie gdy kreślił postać pompacyjnego zaściankowego archeologa Jonatana Oldbuck satyrizując przytem zlekka własne swoje antykwarskie upodobania.

W świat surowej powagi, a uawet grozy, przenosi nas już sam tytuł następnej w rzędzie tych powieści Scotta, co zachowały żywotność: *Old Mortality* — przydomek dziwaczego „Janka — cementarnika“ szkockiego XVII wieku, — to zaiste właściwe godło dla roztoczonego tu obrazu srogiego tępienia niedobitków rewolucyjnego sekciarstwa przez rycerskiego, ale bezwzględne królewskiego generała Claverhouse. Przedziwnie zaś urozmaiea te tragiczne sceny swemi śmiesznymi sprzeczkami zabawna para sekciarzy, sprytny młody chłop Cuddie Headrigg i jego matka Mause, w której sercu fanatyzm religijny wciąż walczy z miłością macierzyńską.

Sąsiadujący z tem wybitnem dziełem *Rob Roy*, w którym spotykamy tak znany z pieśni i powieści gminnej wielu narodów wizerunek wyidealizowanego zbójnika, zachowuje urok i świeżość głównie dzięki jedynej chyba w dziełach Scotta bohaterce, co posiada wdzięk prawdziwie żywy, idący w parze z rozumem i figlarnością. Diana Vernon jest świetnym wyjątkiem wśród kreacyj kobiecych autora, który, jak dowcipnie powiedziano, „z nadmiaru rycerskości“ obdarza swe bohaterki zazwyczaj bardzo konwencjonalnemi zaletami.

Alé Diana Vernon nie zajmuje najwyższego miejsca wśród jego bohaterek. To miejsce bowiem bezsprzecznie należy się prostej wiejskiej dziewczynie, pozbawionej i piękności i dowcipu i wykształcenia, *Jeanie Deans*, bohaterce najbliższej z rzędu powieści Scotta, *The Heart of Midlothian*. „Serce hrabstwa Midlothian“ — t. j. więzienie edynburskie — mieści w swych murach nieszczęsną siostrę Jeanie, dzieciobójczynię Effie, a sama Jeanie, wędrując piechotą do Londynu przed oblicze królowej, by wyblagać ulaskawienie dla siostry, urasta nam w oczach do statury



jakiejś chłopskiej Antyfony szkockiej i podnosi całe dzieło na wyżyny prawdziwej wielkości tragicznej, — wielkości owianej zresztą i w tem arcydziele Scotta orzeźwiającem tchnieniem folkloru, żartu i gwarowych rozhovorów.

## IV.

Po tym zaiste szczytowym wysiłku całej głębokiej ludzkości geniuszu Scotta, jakim jest *The Heart of Midlothian*, wstępujemy z kolei pomiędzy szereg utworów, które nacechowane są raczej książkowem niż uczuciowem natchnieniem i raczej wyrohną techniczną maestrją niż żywiołową siłą. Wędrując pośród tych dzieł, czytelnik z kontynentalnej Europy, nie mający do twórczości Scotta tego specjalnego stosunku co Szkot lub choćby Anglik, nie zatrzyma się dziś ani przy tak sławnem niegdyś *Ivahoë*, które wyda mu się nieco dziecinnem widowiskiem kostjumowem na temat odległego średniowiecza, ani nawet przy *Kenilworth*, w którym kostjomy są wspanialsze, bo renesansowe, ale treść znowu jest przeladowana szczegółami czysto dekoracyjnymi, a akcja romansowa — krzywdą i śmierć biednej Amy Robsart — nadmiernie melodramatyczna. Jeszcze mniej zainteresują go takie dzieła jak *The Fortunes of Nigel* lub *Peveril of the Peak*, choć pociągają Anglika obfitością anegdotycznych szczegółów z życia Londynu za Shakespear'a czy za Restauracji. Przy całej wyższości swej wiedzy historycznej Scott w dziełach tego okresu według naszego dzisiejszego poczucia stoi naogół na poziomie literackim nie wyższym niż jego brawurowy, ale jakże płytki francuski naśladowca Aleksander Dumas. Dumasowską także w fantastycznem nieprawdopodobieństwie szalonego wiru przygód jest wielce poczytna niegdyś powieść o przygodach szkockiego żołnierza we Francji za Ludwika XI — *Quentin Durward*; i ona, tak poważnie kiedyś brana jako wzór literacki dla całego rodzaju, poszła dziś, jak *Ivahoë* i *Kenilworth*, nieodwołalnie do rąk młodzieży i nie powraca między starszych mimo wszystkich swoich zalet werwy dramatycznej w opowiadaniu i barwności w obrazach historycznych. Nie powraca może i dlatego, że wszystkie te tak powszechnie znane i niegdyś tak poezytne dzieła uległy zbanalizowaniu właśnie przez ogromną swą popularność w całym świecie.

W inną zgoła sferę znowu się przcnosi, i poważniejszą uwagę dzisiejszego czytelnika zwraca na siebie twórczość Scotta w następnych dwóch powieściach, *St. Ronan's Well* i *Redguntlet*. W *St. Ronan's Well*, stara się Scott, jak pisze jego przyjaciółka Lady Louisa Stuart, „być jaknajmniej podobnym do samego siebie“, i odrzucając wszelkie elementy romantyczne, daje nam nawszkroś nowożytny obraz rozwoju małego zdrojowiska w Szkocji z własnych swoich czasów, obraz obficie upstrzony za-



bawnemi spostrzeżeniami humorysty, ale zarazem zaprawny głębszą niż może kiedykolwiek u Scotta ironją. Tragedja życia wchodzi na scenę w szatach komedjowych, jak się to często dzieje w najznakomitszych nowoczesnych powieściach psychologicznych, np. u Mereditha.

W świecie współczesnym Scottowi poruszamy się także w na-wpół-autobiograficznej, a nader ujmującej powieści *Redgault*. Obok *Heart of Midlothian* to bodaj najrzewniejsze ze wszystkich jego dzieł. Z serdecznemi wspomnieniami o starym Edynburgu, o ojcu, o pierwszej miłości, o początkach praktyki adwokackiej łączą się ostatnie echa romantycznej tradycji powstań stuártowskich: na naszych oczach melancholijnie w nicieś się roz-pływa ostatnia próba wprowadzenia wygnanego potomka Stuartów na ziemię szkocką. Nie hrak znowu milej okrasy rodzimego hu-moru, a nie hrak też urozmaicenia w rodzaju zgoła odmiennym, bo makabrycznym; wpleciona niesamowita opowieść *Wandering Willie's Tale* może iść w zawody z arcydziełami groteskowej wyobraźni Edgara Allana Poe czy E. T. A. Hoffmanna. W ealości *Redgault* przedwieczorną purpurą tego samę-go słońca, które w jego promiennym wschodzie oglądaliśmy w *Waverley*.

Jesteśmy hoiwem już hłisey zachodu tego słońca. Częściowy jego rozblysk oglądamy jeszcze w powieści *The Talisman*, przenoszącej nas w tę samą odległą epokę sredniowiecza co *Ivanhoe*, ale dziś niemal że wyżej niż *Ivanhoe* ceuionej. Na tle nieco papierowych może dekoracyj Palestyny umiał tu Scott odtworzyć z uadzwyczajnem odczuciem i życiem stosunki między-narodowe we wielojęzycznym obozie krzyżowców XII wiekn. I uda-ło mu się to, choć jako prawowierny protestant widział w wypra-wach krzyżowych tylko „nawskróś nieracjonalne przedsięwzięcie“ (*an undertaking wholly irrational*).

Tak samo jak chwalony dziś bardzo *Talisman*, ezeńciowem tylko światłem jaśnieje dla człowieka naszych dni tak sławna nie-gdyś powieść jak *Woodstock*. Pisana wśród najgorszych prze-ciwności, jakie Scotta w życiu spotkały, w podziw nas wprawia do-skonalością techniki, niezawodną pewnością intuicji historycznej i spokojną dojrzałością sądu uoralnego. Ale też taksamo jak naj-bliżej z nią spokrewnione *Kenilworth*, powieść przy sile dra-matycznego ujęcia fahuly razi brakiem głębi, nie okupionym na-wet przez piękne opisy uroczych wzgórz kolo Oxfordu i położonego pośród nich starego dworu.

Te i inne jeszcze zalety *Woodstock*, to ostatnie naprawde już blaski geniuszu. Zrujnowany przez bankructwo swego drukarza i swego nakladey, praenjąc z samobójczem iscie poświęceniem ponad siły, by honorowo splacić swe długi, Scott umie nas jeszcze zainteresować hieratyczną sztywnością świata bizantyńskiego w XI



wicku w powieści *Count Robert of Paris*; ale chyba ani tego ani innych dzieł powieściowych jego ostatnich lat nikt poza ojczyzną autora dziś inaczej jak w wyjątkach czytać nie może. Doskonale wyhör takich wyjątków z całego cyklu powieści Scotta zestawii w samym roku jubileuszowym zdolny powieściopisarz naszych dni. Hugh Walpole, oddając przez to prawdziwie żywotną usługę pamięci mistrza.<sup>1)</sup>

## V.

Stanęliśmy u kresu wędrówki nie bez poczucia pewnego smutku; bo ileż to dzieł niegdyś gorączkowo czytanych przez całą Europę i Amerykę, wypadło dziś całkiem pominąć milczeniem, a ile innych jeszcze do niedawna sławnych, wyraźne musieliśmy uznać za wyhlakle — w naszych oczach! Ale nie uczcilibyśmy Scotta należycie w sto lat po jego śmierci, gdybyśmy nie wspomnieli o jednym jeszcze dziele, o którym zazwyczaj głucho zupełnie, gdy się o nim mówi jako o pisarzu, a które silniej może od innych za serce nas chwyta, gdy je dziś poznajemy. To dzieło, to jego *Dziennik osobisty* (*Journal*), prowadzony bez myśli o publikacji przez szereg ostatnich lat życia. Pisząc tylko dla siebie, Scott tutaj nie popada nigdy w tę fałszywą romantyczną deklamację, którą czasem grzeszył w powieściach; notując zwięźle wypadki i wrażenia, nie rozpisuje się i nie rozgaduje; a czyniąc sam ze sobą rachunek sumienia, odślania nam dziś z poza grohu całą rdzenną szlachetność, męską stanowczość i milującą dobroć swej zacnej duszy. Z najgłębszym wzruszeniem czytamy o jego walce z pokusami rozpaczki po katastrofie finansowej; ze współczuciem i podziwem obserwujemy, jak nawet żał po stracie żony rozmyślnie w sobie tłumii, by wytrwać w zdolności do pracy dla odszkodowania swych wierzycieli. Zestawiając ten *Dziennik* z klasyczną biografją Scotta przez jego zięcia Lockharta, dopiero w całej pełni rozumiemy ten sentyment, z jakim do Scotta jako człowieka odnosili się i odnoszą jego brytyjscy rodacy; rozumiemy ten krzyk serca, jaki dohył się z pierśi znakomitego poety następnej generacji, lorda Tennysona, gdy dedykując pamięci Scotta jedną ze swych ballad, wyraził żal, że już nie mógł poznać tego „wielkiego i dzielnego człowieka“, tego „gentlemana z krwi i kości“:

O great and gallant Scott,  
True gentleman, heart, blood, and bone!  
I would it had been my lot  
To have seen thee, and heard thee, and known!

<sup>1)</sup> *The Waverley Pageant. The best passages from the novels of Sir Walter Scott, selected, with critical introductions, by Hugh Walpole, with notes by Wilfred Partington. Londyn, Eyre and Spottiswoode, 1932 (str. XL + 662, 8-ki).*



Ale powróćmy raz jeszcze do pisarza. Scott jako poeta epicki bardziej chyba bezpowrotnie i całkowicie należy do przeszłości niż jako powieściopisarz: długie powieści poetyckie stały się prawie zupełnie niemożliwymi do czytania dla dojrzałego czytelnika naszych dni, a ponoś i młodzież tych powojennych czasów snadniej jeszcze entuzjazmować się może prozą powieściową, niż poezją. Z tej mgły, która coraz głębiej w siebie wchłania nawet piękno Pieśni ostatniego minstrela i Damy Jeziora, żywo się wybijając nie przestają swym blaskiem tylko te małe klejnociki czysto lirycznego natchnienia, które Scott w postaci krótkich piosenek rozrzucił po swych romansach poetyckich i powieściach. By wspomnieć choć o jednej takiej perle, nigdy chyba, póki serce ludzkie bić jest zdolne dla prawdziwej poezji, nie może pójść w zapomnienie ta mała piosenka, którą śpiewa, konając, obłąkana Madge Wildfire w *The Heart of Midlothian*, — piosenka o „dumnej Marysi“ (*Proud Maisie*), co chodzi po lesie i żąda od ptaszka wróżby, a zamiast przepowiedni wesela słyszy przepowiednię pogrzebu.

Ta i inne czarowne piosenki Scotta są echemi pieśni gminnej, w którą po odległych zakątkach kraju wsłuchiwał się za młodu, i której zabytki zebrał i wydał w swych pięknych tomach *Minstrelsy of the Scottish Border*. Jako wydawca i jako twórca, wierszem i prozą rozślawił Sir Walter Scott ojczyznę swoją i jej tradycje w całym świecie, jak nikt przed nim ani po nim. Nie dziw, że Szkocja pozostaje mu tak głęboko i trwale wdzięczną. Co jednak jest dziwne i zastanawiające, to że my dziś, przerzucając bibliotekę jego dzieł, zatrzymujemy się ze szczególnym podziwem i uznaniem nie przy uwielbianych dawniej wzorach szablonowego romantyzmu międzynarodowego, ale przede wszystkim przy tych rzeczach, które najgłębiej tkwią wszystkimi korzeniami w rodzinnej ziemi autora i w bezpośrednio, bliskiej mu, szkockiej rzeczywistości. Zachwycamy się dziełami jak *Old Mortality*, *The Heart of Midlothian* i *Redgauntlet* bardziej niż takimi głośnemi powieściami, jak *Ivanhoe*, *Kenilworth*, lub *Woodstock*, mimo że domieszka gwary szkockiej utrudnia nam zrozumienie tamtych powieści, tak jak utrudnia nam zrozumienie eudownych pieśni lirycznych genialnego szkockiego chłopca — poety, Roberta Burns'a.

Jeżeli tak jest, — a jest tak niewątpliwie w opinii najpoważniejszych dziś w świecie znawców, — to potwierdza się w ten sposób zaiste wspaniale jedna krzepiąca nam serce prawda; ta mianowicie, że najwyższe dokonania ducha ludzkiego dojrzewają nie jako plody jakiejś bezkrwistej abstrakcji, lecz w ścisłej łączności z macierzystym żywiołem rodzimym; że więc narodowość, tak samo jak osobistość, jest jednym z ożywczych pierwiastków działania twórczego.

Kraków.

R. Dyboski.



**SIR WALTER SCOTT AFTER A HUNDRED YEARS.**

Address delivered at the Second Congress of Poland's Modern Language Teachers, Cracow, Easter 1933, by Roman Dyboski, Professor of English Literature in the University of Cracow.

**S u m m a r y.**

Beginning by a homage to Scott as a great force in European literature, and particularly to his influence on Polish narrative poetry and prose fiction from Mickiewicz to Krasiński and Sienkiewicz, the author proceeds to examine the reasons for the comparative neglect and oblivion into which the works of Scott have fallen in our days. These reasons would seem to be mainly twofold; firstly, the unhistorical ways of thinking proper to this age, and its lack of taste for historical novels in general and for stories of war and military heroism in particular; in the second place, Scott's old-fashioned manner of writing, his long descriptions, the absence of psychological analysis from his novels, and the occasional affectation and frequent carelessness of his style.

Scott's novels having become the province of young readers, the grown-up reader of to-day still can find plenty in him to admire and to enjoy. We see in Scott to-day not so much a model of the romantic manner as a master of realism — reality and romance having often been blended in Scottish history —; we admire this realism of his particularly in his portraits of secondary characters from among the simple folk of his land; and we enjoy more than ever his abundant vein of humour, a humour always racy of his native soil.

Among the works which retain their vitality to-day, *Waverley*, *Guy Mannering*, and *The Antiquary* remain in the front rank, *Old Mortality* and *Rob Roy* carry appeal by particular features of excellence, and *The Heart of Midlothian* stands perhaps highest of all in its perfection. Of later novels once famous, *Ivanhoe*, *Kenilworth*, *Quentin Durward*, and even *Woodstock*, have lost much of their former lustre, while *St. Ronan's Well* and especially *Redgauntlet* are rated much higher to-day than formerly.

The verse tales of Scott, even *The Lay of the Last Minstrel* and *The Lady of the Lake*, are inevitably fading into forgettleness, and only such gems of lyrical inspiration as *Proud Maisie* remain imperishable as monuments of Scott's poetic genius.

In addition to the more strictly literary works, *The Journal of Scott* attracts the modern reader as a human document giving ample evidence of the nobility and kindness of character of this great son of Scotland.

**II ZJAZD NEOFILOLOGÓW POLSKICH W KRAKOWIE**

w dn. 9 do 11 kwietnia 1933 r.

Kiedy w dniach 2—4 lutego 1929 r. zebrał się w Warszawie zjazd nauczycieli języków nowożytnych miało się wrażenie, że odpowiada on istotnie potrzebom umysłów nauczycieli tego przedmiotu i potrzebom chwili. Stworzona została płaszczyzna wymiany zdań na temat zagadnień związanych z dydaktyką tych przedmiotów. Było to koniecznym i pożądanym z różnych względów. Przede wszystkim koniecznym było zorientować się ogólnikowo w tem co się w Polsce dzieje w dziedzinie nauczania języków nowożytnych. Było to tem konieczniejsze, że przecież do pracy wzięli się ludzie o różnych tradycjach, o różnym wykształceniu i o zgoła różnych,



a czasem nawet wręcz przeciwnych tendencjach dydaktycznych. Po wtóre po wojnie nastąpił bardzo silny ruch w dziedzinie dydaktyki wogóle, a języków nowożytnych w szczególności. Ujawniła się potrzeba zajęcia stanowiska wobec całego szeregu nowych dydaktycznych pomysłów i zastanowienia się nad pewnymi zasadniczymi problemami dydaktycznymi, jak np. kwestją metody lub zakresu nauczania. Najważniejszym oczywiście zagadnieniem było zdanie sobie sprawy z tego, jak wobec faktu zaistnienia państwa polskiego odbywać się ma na ziemiach polskich nauka języków nowożytnych. Obok tedy wszelkich punktów widzenia dydaktycznych ujawnić się musiał jako wysoce miarodajny także i fakt liczenia się z zagadnieniem państwa i państwowości polskiej.

Możemy dziś z perspektywy lat kilku patrzeć z pewnym zadowoleniem, a może nawet z dumą na wynik prac tego pierwszego zjazdu, zamknięty w księdze pamiątkowej „Języki nowożytne”. Wiele zjazd ten przyczynił się do uświadomienia sobie zagadnień i stworzył płaszczyznę do dyskusji, która w różnych ośrodkach P. T. N. była podejmowana i rozwijana. Nie da się też zaprzeczyć, że zjazd ten uwypuklił cały szereg myśli, wobec których twórcy nowych programów szkolnych musieli zająć stanowisko. Ze zwołaniem drugiego zjazdu zwlekano dosyć długo i odkładano go kilkakrotnie. Przyczyny tego były głębsze i poważne. Chodziło mianowicie o to, ażeby zwołać ten zjazd dopiero wtedy, kiedy nowy ustrój szkolny w Polsce będzie zdecydowany, a zarys nowych programów także i w dziedzinie języków nowożytnych ustalony. Chwila ta wydawała się najodpowiedniejszą do zwołania zjazdu. Zarząd Okręgu Krakowskiego w osobie prof. dr. R. Dyboskiego i dr. Stefanji Ciesielskiej Borkowskiej przy współudziale grona innych neofilologów krakowskich wziął na siebie trud zorganizowania tego zjazdu, który — jak to dziś stwierdzić możemy z zadowoleniem — przeszedł nasze oczekiwania. Przedewszystkiem liczną była, jak na te ciężkie czasy, kiedy sytuacja materialna nauczycielstwa jest wyjątkowo przykra i trudna, frekwencja, a następnie i poziom, zarówno referatów jak i dyskusyj okazał się wysoki i przynosił zaszczyt neofilologii polskiej.

Położono większy niż w Warszawie nacisk na wykłady względnie odczyty naukowe. Zrobiono słusznie, gdyż przy obecnej drożyznie książek i trudnej dostępności materiału naukowego potrzeba orientacji w bieżących zagadnieniach naukowych daje się odczuwać bardzo silnie nauczycielstwu. Organizowane kursy doszkalające nie uwzględniają tego momentu w dostatecznej mierze. Byłoby może rzeczą pożądaną, ażeby wykłady naukowe na zjazdach neofilologicznych miały na przyszłość raczej charakter przedstawienia stanu badań w zakresie różnych ważnych problemów i zagadnień, a więc charakter raczej orientacyjny, niż były wyrazem osobistych poglądów prelegentów na pewne kwestje czy



zagadnienia. I to jest oczywiście cenne, ale tamto napewno bardziej pożyteczne. Niech nauczyciel wie, co się dzieje na szerokim świecie naukowym i jakie zmiany dokonywują się w poglądach na to, czego się uczył i w co kazano mu wierzyć, kiedy studjował. Uczestnicy zjazdu krakowskiego wynieśli z odczytów tam wygłoszonych sporo, a silna frekwencja tych wykładów była dowodem tego, jak dalece nauczycielstwu potrzebną jest strawa naukowa.

Ośrodkiem zainteresowania była oczywiście sprawa nowych programów nauczania. Uczestnicy zjazdu, którzy byli naogół poinformowani o zamierzeniach programowych Ministerstwa mieli sposobność usłyszeć o nich bezpośrednio od ludzi, którzy pracują przy warsztacie programowym. To jest oczywiście ważniejsze, aniżeli lektura szkiców programowych lub też wiadomości uzyskiwane pocztą pantoflową. Zebrani na zjeździe stanęli w tej dziedzinie oczywiście wobec pewnych faktów dokonanych. Problemem dyskusji nie mogło być więc, czy treść programów ma być taka czy inna, ale raczej jaką pójść drogą przy wprowadzeniu w życie tych programów. Znalazło to wyraz w dyskusji a następnie w rezolucjach zjazdu, które są wymownym dowodem, jak dalece nauczycielom języków nowożytnych w Polsce leżą na sercu sprawy związane z należytem postawieniem tego przedmiotu w szkolnictwie. Zjazd wogóle był dowodem, jak silny rezonans znajdują poczynania programowe Ministerstwa wśród nauczycielstwa. Może niektóre wypowiedziane na zjeździe myśli, względnie niektóre rezolucje, wpłyną jeszcze na taką czy inną modyfikację pewnych wytycznych programu w ich ostatecznej redakcji. W każdym razie odbić się mogą na wskazówkach dydaktycznych związanych z realizacją programów. Gdyby tak było, dodałoby to zorganizowanym w P.T.N. nauczycielom otuchy do tej gorliwszej pracy nad zagadnieniami dydaktycznymi, które najskuteczniej rozwinąć się dadzą tylko na drodze współpracy pomiędzy nauczycielstwem, a kierującymi władzami szkolnymi. Prace P. T. N. jak i prace zjazdu owiane były właśnie duchem chęci tej współpracy.

Warszawa

Prof. Z. Lempicki.

## I. PROGRAM ZJAZDU.

NIEDZIELA PALMOWA 9. IV.

Godz. 10-ta Otwarcie Zjazdu

Wybór Prezydium

Zebranie plenarne:

Prof. Dr. Z. Lempicki: Goethe a podstawy rozwoju literackiego w Niemczech w XIX. w.

Naczelnik Wydz. Progr. Min. W. R. i O. P. Dr. J. Baliński: Podstawy nauczania w nowej szkole średniej.

Godz. 3—5 Dyskusja nad referatem Dr. Balińskiego.



Godz. 5—7.

Sekcja romanistyczna:

Prof. Dr. J. Morawski: Podstawy kultury romańskiej.

Prof. Dr. Z. Czerny: Eksplicacja tekstów jako metoda nauczania języków obcych w wyższym gimnazjum.

Sekcja anglistyczna:

Prof. Dr. A. Tretiak: Z nowszej poezji angielskiej.

Prof. B. W. A. Massey: The problem of International Communication and the uses of Basic English.

Wieczorem zehranie towarzyskie w T.N.S.W. (Rynek Gl. 29) o godz. 8.30.

PONIEDZIAŁEK 10. IV.

Godz. 8—10 — lekcje przykładowe w krakowskich szkołach średnich.

„ 10-ta Zebranie plenarne.

Prof. R. Dybowski: Sir Walter Scott po stu latach.

Instruktorka W. R. i O. P. H. Nieniewska: Języki obce nowożytnie w nowych programach.

Godz. 3—5 Dyskusja nad referatem Instr. Nieniewskiej.

Godz. 5—6

Sekcja anglistyczna:

Dr. S. Helsingowski (Warszawa): Poezja amerykańska XX. w.

Dr. M. Arend (Poznań): Transkrypcja fonetyczna tekstów angielskich.

Sekcja germanistyczna:

Prof. Dr. A. Kleczkowski: Zadania germanisty polskiego.

Dyr. J. Ippoldt: Die musikalische Durchdringung des Deutschunterrichtes.

Sekcja romanistyczna:

Ks. Dr. P. David: Esquisse d'une théorie sociologique sur l'origine des chansons de geste.

Prof. Dr. Glixelli: Grupa gallo-romańska w obrębie języków romańskich.

Wieczór wolny.

WTOREK 11. IV.

Godz. 10—1 przedstawienie teatralne (w teatrze Bagatela) siłami młodzieży pod kierownictwem Dr. St. Borkowskiej (fragmenty Maeterlinck'a: L'oiseau bleu) i prof. M. Deszcza (fragmenty V. Hngo: Hermani).

Godz. 4—5 Zebranie plenarne:

Dyr. Dr. J. Piątek: Zagadnienie przyszłości jęz. nowożytnych w Polsce. Zamknięcie Zjazdu.

## II. O ZNACZENIU NAUKI JĘZYKÓW ZACHODNICH DLA POLSKI

Przemówienie wygłoszone na otwarciu Drugiego Zjazdu Neofilologów Polskich w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dnia 9 kwietnia 1933 r.

Zjazd, który tu dziś zgromadził około dwustu nanczyteli języków nowożytnych z całej Rzeczypospolitej Polskiej, ma być skromnem zebraniem zawodowców, a nie wielką manifestacją zbiorową. Ale ma on także swoje znaczenie dla szerszego ogóln społeczeństwa.

Zhieramy się w przeddzień przeprowadzenia wielkich i zasadniczych przemian organizacyjnych w naszym szkolnictwie średniem. Mamy się dowiedzieć od przedstawicieli Ministerstwa Oświaty o zasadach tych przemian i o ich zastosowaniu w dziedzinie nauki języków w szkole; ci zaś z nas, co rozporządzają doświadczeniem pedagogicznem, mają wypowiedzieć się ze swojej strony o nowych programach i kwestji ich wykonania.



Sam tego doświadczenia nauczycielskiego w zakresie szkolnictwa średniego nie posiadam i dlatego co do meritum zagadniczeń ustrojowych i programowych glosu nie zabieram. Jako profesor Uniwersytetu jednak, a w szczególności jako profesor jednego z języków nowożytnych i jego literatury, jestem żywo i w tym zainteresowany, by poziom znajomości języków obcych u młodzieży, wstępującej na nasze Uniwersytety, był możliwie najwyższy. O to nam wszystkim tu zebrany najbardziej chodzi, i to nie tylko z powodu naszych zainteresowań zawodowych, ale także z pewnych względów ogólnopństwowych i ogólnokulturalnych, o których chciałbym kilka słów powiedzieć.

Nie da się zaprzeczyć, że poziom znajomości języków obcych obniżył się naogół po wojnie nie tylko w Polsce, ale i w innych państwach europejskich. Przyczyn tego zjawiska jest wiele: oprócz szybkiej i powszechnej demokracji oświaty należy do nich ten ferment kryzysu co do celów i metod, który po wojnie przeniknął nauki humanistyczne niemniej głęboko niż inne. Trzeba dalej wspomnieć o zasadniczo nichistorycznej psychice pokoleń, które od całej przeszłości ujrzało się oddzielenem przez otchłań wielkiej wojny i pograżyło się w zadania dnia dzisiejszego bez względu na tę przeszłość. Lekceważenie doświadczeń historii wyraziło się także przez lekceważenie znajomości obcych języków i kultur. Podsycane było — i jest — to lekceważenie przez utopijne hasła samowystarczalności narodowo-państwowej, panoszące się dziś ze złą przesałą nie tylko w dziedzinie gospodarczej i politycznej, ale także w kulturalnej.

Te czynniki działały i działają w całej Europie. W Polsce zaś w szczególności dodać do nich trzeba jeszcze na niekorzyść nauki języków obcych z jednej strony fakt, że znikł nacisk, wywierany w kierunku nauki języka niemieckiego i rosyjskiego przez państwa zaborce; z drugiej strony zaś naturalną okoliczność, że po zbyt wyłącznem panowaniu literatury i historii nad naszą umysłowością przez długie okresy wieku XIX starano się teraz po zwolnieniu nadać przewagę w naszym systemie wychowawczym naukom przyrodniczym i czyniono to często jednostronnie, ze szkodą dla kultury humanistyczno-językowej.

Szerząc na Zachodzie anglo-saskim wiadomości o Polsce, spotykałem się ciągle z zarzutem „szowinistycznego nacjonalizmu“ pod naszym adresem. Zarzutowi temu, płynącemu z nieznamości naszych dziejów, zawsze przeciwstawiłem fakt, że właśnie Polacy w XIX wieku, a w szczególności w erze wielkich ruchów wolnościowych przed rewolucją 1848 roku, okazali się „internacjonalistami“ w najszlachetniejszym znaczeniu słowa, walcząc w tyłu krajach za wolność innych narodów; że zawsze umieli ślać swe wejrzenia daleko poza własne podwórko i nie zamykali się nawet, tak jak niektórzy inni Słowianie, w granicach samego tylko świata słowiańskiego.

Od Kazimierza Wielkiego i Jadwigi, co kulturę dworu andegaweńskiego na nasz grunt przeszczepili, poprzez erę wpływów włoskich w wieku XVI i francuskich w XVIII byliśmy zawsze ośrodkiem cywilizacji zachodnio-europejskiej w naszej polaci Europy, i promieniowaliśmy tą cywilizacją na ziemie naszych wschodnich sąsiadów nawet wtedy, gdy (w XVII wieku) nasz własny kraj zalewały potopy najazdów.

Do pełnienia tej naszej dziejowej funkcji ekspozytury kultur zachodnich na wschodzie Europy dopomogły nam nasze nieszczęścia narodowe. Niedawno wszakże dopiero znakomity powieściopisarz Wacław Berent w swem niedokończonem dotąd dziele *Szaha i duch* po mistrzowsku przedstawił, jak oddziaływał duchowo na legjony Dąbrowskiego ich kontakt z pomnikami sztuki i historii włoskiej; a powszechnie wiadomo, jak potężnem narzędziem wymiany idei między Polską a Zachodem stała się u nas Wielka Emigracja po r. 1831.

Tę samą międzynarodową rolę kulturalną, co w dawnych wiekach, wypada nam znowu pełnić dziś, jako wskrzeszonemu mocarstwu. A jest ona dziś szczególnie ważną i aktualną, gdy na wschód od nas od szeregu lat za-



panował system, zawierający w sobie negację najwyższych duchowych wartości kultury europejskiej, a za naszą granicą zachodnią w tym roku ostatecznie wzięła górę inna, ale niemniej niszczycielska forma tej negacji. Słuszną dumą kulturalną może nas napelnić fakt, że właśnie na tym zjeździe najlepszy w Polsce znawca Goethego, prof. Łempicki z Warszawy, wygłosi odczyt o poecie i w ten sposób godnie zamknie całoroczny szereg holdów polskich dla Goethego na stulecie jego śmierci, — w tym samym czasie, gdy w samej ojczyźnie Goethego obecny jej władca ostentacyjnie się przyłączył do głosów, podających w lekceważenie i pogardę pamięć wielkiego niemieckiego wieszca.

Historyczną naszą łączność ze wszystkim, co jest najlepszego w tradycji duchowej Zachodu, zachowamy tylko przez intensywne bezpośrednie studjum kultur zachodnich, — a kluczem do ich skarbnicy jest znajomość ich języków. Jako filologowie i historycy wiemy na podstawie doświadczenia dziejowego, że zagadnienie to nie da się uprościć przez wprowadzenie jakiegóż sztucznego języka międzynarodowego w rodzaju esperanta, i wiemy, że nie da się w dzisiejszym stadium rzeczy rozwiązać przez szlachetny pomysł wskrzeszczenia tego języka łacińskiego, który w średnich wiekach jeszcze był żywym, a dziś jest martwym. Niektórzy z nas — i ja wśród nich — widzą w perspektywie niedalekiej przyszłości długotrwałą hegemonję światową języka angielskiego, na podobieństwo hegemonji francuskiego w stuleciach XVII i XVIII. W każdym razie, jakakolwiek będzie ta przyszłość, spadek dziejowy po wieku XIX stawia nas wobec kulturalnego obowiązku zaznajamiania się ile możności z kilku przodującymi językami światowemi, i jest rzeczą honoru cywilizacyjnego Polski oraz warunkiem skutecznego pełnienia jej najżywczej i najwznioślejszych zadań w świecie, byśmy do upadku znajomości języków zachodnio-europejskich w naszym wolnem Państwie nie dopuścili.

R. Dyboski

### III. SPRAWOZDANIE SEKRETARJATU ZJAZDU.

1. Zwolanie II Zjazdu neofilologów polskich w naznaczonym terminie, t. j. w trzy lata po pierwszym Zjeździe Warszawskim z r. 1929, napotkało na poważne trudności, niezależne od Okręgu krakowskiego, który się podjął tego zadania. Przygotowywana przebudowa szkolnictwa polskiego nie została jeszcze w r. 1932 wykończona, a więc dyskusja nad nowemi programami języków obcych nie mogła być aktualną na forum neofilologicznem. Z drugiej strony, kryzys ekonomiczny i materialnie i moralnie uniemożliwiły szerokim kołom nauczycieli języków nowożytnych wzięcie udziału w Zjeździe, który musiałby pominąć kwestje najhardziej piekące, związane bezpośrednio z codzienną pracą szkolną neofilologów. Dlatego Zjazd ogólny odbył się dopiero z chwilą, gdy programy były gotowe, a Ministerstwo W. R. i O. P. zgodziło się na podanie ich do powszechnej wiadomości. Z natury rzeczy dwa referaty programowe (p. Naczelnika Wyzd. Progr. Dra J. Balickiego i p. Instruktorki Min. W. R. i O. P. H. Nieniewskiej) zajęły czołowe miejsce na Zjeździe, obudziły jaknajżywsze zainteresowanie i wywołały intensywną, owocną dyskusję.

Nie spodziewano się, mimo wszystko, zbyt licznego obesłania Zjazdu. To też miłą niespodzianką dla wielu pesymistów był fakt, że w niedzielę Palmową 9 kwietnia 1933 r. Aula Uniwersytetu Jagiellońskiego wypełniła się po brzegi (około 300 osób), a Zjazd rozpoczął się pod auspicjami zainteresowania się i przychylnego nastawienia szerokich sfer społeczeństwa.

Jako gospodarz gmacbu, w którym miały się odbywać obrady, powitał zgromadzonych J. M. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Prof. Dr Stanisław Kutrzeba, zaznaczając ważność znajomości języków dla utrzymania związków kulturalnych Polski z innemi narodami. Następnie powitał gości prof. Dr R. Dyboski, prezes Okręgu krakowskiego P. T. N., zwracając się z podziękowaniem do przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P. p. Naczelnika Dra J. Balickiego i Pań Instrktorok H. Nieniewskiej i W. Dewitzowej, którzy



ulatwili komitetowi zorganizowanie Zjazdu przez nrządzenie bezpośrednio przedtem kursn Min. W. R. i O. P. dla neofilologów w Krakowie. Serdeczne słowa skierował do tych uczestników Zjazdu, którzy nie szczędząc kosztów i trudu, przybyli z najdalszych krańców Rzeczypospolitej z Gdańska, Wilna i innych ośrodków kresowych.

Zkolei P. Kurator O. S. K. Dr. E. Nowicki wypowiedział kilka gorących słów zachęty do zebranych na 3-dniowe obrady, a p. dyr. Rutkowski powital ich imieniem miasta, jako jeden z radnych i w imieniu Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, jako jego prezes.

Następnie wybrano jednogłośnie prezydjm Zjazdu w następnjącym składzie:

Prof. Uniw. Jagiel. Dr R. Dyboski — przewodniczący;

Wiceprezesi: Prof. Uniw. Warsz. Dr Z. Łempicki  
i Prof. Dr Jan Jakóbiec;

Sekretarjat: Prof. Dr St. Ciesielska Borkowska  
i Dyr. Dr Jan Piątek.

Przewodniczący poszczególnych sekcyj:

Sekcja romanistyczna: Prof. Un. Pozn. Dr J. Morawski.

Sekcja anglistyczna: Prof. Un. Warsz. Dr A. Tretiak.

Sekcja germanistyczna: Prof. Un. Pozn. Dr A. Kleczkowski.

Przewodniczący Zjazdu Prof. Dyboski wygłosił obszernie przemówienie programowe, poczem uchwalono wysłanie telegramów do P. Prezydenta Mościckiego i P. Marszałka Piłsudskiego, ponadto do P. Ministra Jędrzejewicza oraz do ncostorów neofilologii p. Rektora M. Zdziechowskiego i p. Rektora E. Porębowicza. Obecnego na sali prof. Alberta Zippera uczczono oklaskami.

Serdeczne życzenia pomyślnych obrad przesłali Zjazdowi Prof. B. Gubrynowicz imieniem Pamiętnika i Ruchu literackiego ze Lwowa, a Prof. W. Folkiński z Avignon.

## 1) POSIEDZENIA PLENARNE.

Po wspólnej fotografii przed gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczęło się pierwsze plenarne posiedzenie wykładem Prof. Łempickiego p. t. Goethe a podstawy rozwoju literackiego w Niemczech w XIX wieku, za który dziękowano prelegentowi długotrwałymi oklaskami. Odczyt ten drukujemy osobno w całości.

Następnie wygłosił odczyt p. Naczelnik Wydz. Programowego Min. W. R. i O. P. Dr. J. Balicki p. t. Podstawy nauczania w nowej szkole średniej.

Podawszy na wstępie charakterystykę psychologicznych, socjologicznych i wychowawczych podstaw nowych programów uwydatnił prelegent ich życiowo-praktyczne nastawienie, omówił „os programową“, naświetlił plany godzin oraz ujął najbardziej znamienne cechy programu szkoły powszechnej. Przeszedłszy zkolei do analizy programu gimnazjum, poruszył kwestję jednotypowości nowego gimnazjum i wskazał na rolę języka łacińskiego, mówiąc zaś w związku z tem o humanistycznym raczej zabarwieniu tego szczebla szkoły średniej uwyppnklił momenty równoważne, przejawiające się w odpowiednim wyposażeniu w godziny nauki przedmiotów niehumanistycznych, podniósł znaczenie zajęć praktycznych i podkreślił życiowo-praktyczne momenty, dochodzące tu również silnie do głosu. Następnie wskazał na trudności, wynikające z konieczności zamknięcia pcwnego całokształtu wiadomości w ramach lat czterech, zaznaczając, że wyniki osiągnięte w nowem gimnazjum będą siłą rzeczy skromniejsze od wyników osiąganych w dotychczasowem gimnazjum, które jednak będą osiągalne w nowem licenm. Zkolei rozpatrzył prelegent programy poszczególnych przedmiotów, ujmując je w zwartych charakterystykach. W związku z tem nwydatnił zachodzące między nimi związki, naświetlając przy tej sposobności tak znamienne dla nowych programów zagadnienie korelacji. Szczególną uwagę zwrócił prelegent na program klasy pierwszej,



poruszając zagadnienie dwóch nowych języków (klasycznego i obcego nowożytnego), zaczynających się ua tym poziomie i wskazał środki, wiodące do możliwie najlepszego rozwiązania tego zadania. Następnie omówił prelegent stosunek szkoły powszechnej do gimnazjum, którego nadbudową jest liceum. Stąd łączność ścisła, a w konsekwencji konieczność osiągnięcia przepisanych dla każdej klasy wyników. Przeszedłszy do charakterystyki programów licealnych zaznaczył, że nie może jeszcze ujawniać szczegółów, dlatego też ogranicza się do stwierdzenia, że kilkotypowe liceum położy nacisk na pewne grupy przedmiotów, które jako „podstawa dydaktyczna“ wysuną się dzięki odpowiedniemu wyposażeniu w godziny nauki na czoło. Obok nich znajdują się jednak i inne przedmioty, co wynika z ogólnokształcącego charakteru liceum. Nie będzie więc ono „przedstonkiem“ uniwersytetu, jakkolwiek przez odpowiednią organizację nauczania stworzy podstawy dla umiętej pracy w uczelniach wyższych.

Omówiwszy całokształt zagadnień programowych poruszył prelegent problem realizacji nowej reformy na terenie szkoły. Przy tej sposobności dotknął zagadnienia metody, podkreślając dobitnie, że, jakkolwiek program nie narzuca metod, pozostawiając ich wybór nauczycielowi — to jednak dopuszcza jedynie te metody, które nmożliwiają realizację programu w całej pełni tem samem zaś wynikają z jego ducha i charakteru. Dlatego też obowiązkiem nauczycielstwa jest studjować i zgłębiać programy, wnikać w ich ducha i dążyć do możliwie pełnej ich realizacji. Od tego bowiem zależy powodzenie i owocność podjętej obecnie reformy szkolnej.

Nad referatem p. Nacz. D-ra Balickiego rozwinęła się przeszło dwugodzinna ożywiona dyskusja na osobnem posiedzeniu popołudniowem.

P. Dr. Ciesielska-Borkowska podnosi jako ogólną dodatnią cechę projektu nowego ustroju szkolnego dążenie do harmonji, harmonji czynników psychologicznych, wychowawczych, elementów idealnych i praktycznych, harmonji między wprowadzeniem młodzieży we współczesność a związaniem współczesności z tradycją kulturalną Polski. Projekt ten uwzględnia zarówno interesy młodzieży jak i interes Państwa. Należałoby jeszcze poruszyć kwestję przyszłości naszej kultury, jej związek z ogólną kulturą współczesną. Kulturze naszej grozi bowiem poważne niebezpieczeństwo, jeżeli w tej nowej treści programowej nie zostanie zachowana zasada harmonji w stosunku do uwzględniania różnych języków obcych w polskiej szkole. Trzy języki nowożytne muszą być w niej przedewszystkiem wzięte pod uwagę: język francuski, angielski i niemiecki. Tymczasem obecnie język angielski jest podawany naszej młodzieży w znikomym procencie, nauczanie języka francuskiego jest w zaniku, jedynie język niemiecki ma silne stanowisko. Otóż jednym z bardzo ważnych postulatów powinno być odpowiednie ustosunkowanie nauczania tych trzech języków. Podniesienie znaczenia języka francuskiego przez wzgląd na przyszłość polskiej kultury, tak silnie związanej w tradycji z kulturą zachodnią łacińską i wyznaczenie odpowiedniej roli w nauczaniu również językowi angielskiemu — oto konieczne wprost zmiany w stosunku do obecnych warunków.

P. Prof. Dr. Tretiak twierdzi, że w uowym ustroju szkolnym zamało godzin poświęcono matematyczno-przyrodniczemu przygotowaniu młodzieży. Następne pokolenie, o ile nie chce być zdystansowanem przez zachodnią kulturę, — musi posiadać umiętność myślenia matematycznego. Szkoda również godziu rysunku i śpiewu. Szkoda czasu straconego między 10 a 13 rokiem życia dla rozpoczęcia języka nowożytnego ze względu na ustalenie się bazy artykulacyjnej i niechęć dziecka już dorastającego do początków nauki języka.

Prof. Teich (Przemysł) formuluje swe wątpliwości w kierunkach: 1) Neofilologowie z natury rzeczy są zwolennikami postępu, a zatem pozytywnie się odnoszą do nowego ustroju szkoły. Są jednak zaniepokojeni, czy w tak krótkim czasie da się osiągnąć cel, który i przy dotychczasowych programach nauki języków obcych trudny był do osiągnięcia. 2) Czy każde gim-



nazjum będzie połączone z liceum? Jak się ma sprawa z nadobowiązkowym drugim językiem obcym narodu sąsiedniego.

P. Dr. S. Stendig (Kraków) porusza: 1) sprawę kwalifikacyj nauczycieli przyszłego liceum; 2) ściślejszego njęcia metod nauczania w 4 latach gimnazjum a w liceum, dla uniknięcia dowolności; 3) sprawę egzaminów między szkołą powszechną a gimnazjum, między gimnazjum a liceum; 4) stosunek szkoły pracy do różnych pracowni w przyszłej szkole (nietylko fizycznych, ale i humanistycznych); 5) kwestję łączenia nauczania indywidualnego i zbiorowego i dostosowania programu do średnich uczniów; 6) współczesności i życia z usunięciem stron brudnych, a także chwilowych płynnych ocen; 7) sprawę wprawy językowej, którą ma się osiągnąć w zbyt krótkim czasie; 8) zagadnienie hegemonji języka niemieckiego; 9) zapytanie, czy liceum będzie przygotowywać do uniwersytetu, czy też zaokrąglać wiedzę gimnazjalną; czy uczeń po 4 latach gimnazjum będzie miał jakąś całość wiedzy zaokrągloną.

Prof. Dr. T. Grzebieniowski powraca do kwestji rozdziału stanu posiadania pomiędzy poszczególne języki i pyta jakie rozwiązanie tego zagadnienia przewiduje Ministerstwo W. R. i O. P. (czy wyboru będzie dokonywał uczeń, czy rodzice, czy podział według rejonów i t. p.).

Prof. Dr. Kleczkowski (Poznań) utyskuje nad usunięciem języków nowożytnych ze szkoły powszechnej. Całość programu, w którym jest wiele rzeczy znakomitych, uważa za dodatnią.

Prof. Dr. Jakóbiec (Kraków) stawia wniosek w sprawie ułatwiania nauczycielom-neofilologom wyjazdów zagranicę.

Dyr. Ippoldt (Kraków) zastanawia się, czy wogóle warto uczyć języka obcego, skoro go się zaczyna tak późno. Zakłady w Polsce, w których obowiązują dwa języki, osiągają z ich nauki jak najlepsze wyniki. Czy drogą próby nie możnaby się zgodzić na pozostawienie, względnie tworzenie takich średnich szkół eksperymentalnych, uczących dwóch języków nowożytnych równorzędnie.

Odpowiadając na liczne zapytania i poruszone kwestje p. Nacz. Balićki zaznaczył, że kwestja odpowiedniego doboru języków nowożytnych w nauczaniu nie jest łatwą i łączy się nietylko z zagadnieniami potrzeb praktycznych, ale też z zagadnieniami kulturalnymi, politycznymi, etatowymi i organizacyjnymi. Sprawy te były i będą jeszcze rozpatrywane, a w odpowiednim czasie będą powzięte odpowiednie decyzje. Podkreśla, że nie są to jednak sprawy programowe, dlatego też wychodzą poza ramy programowej dyskusji. W związku z utyskiwaniem na stratę lat między 10—13 rokiem życia dla wykształcenia neofilologicznego zaznacza, że trudno o tem przedwczesnie sądzić. Wskazuje na programy obce, gdzie nanka języków nowożytnych zaczyna się równieź w tym samym, a nawet późniejszym okresie i wiedzy do rezultatów. Widzi rozwiązanie trudności w racjonalnem nauczaniu. Nad tem powinni fachowcy debatować i o tem w szkole pamiętać. Następnie uzasadnia niemożność wprowadzenia nauki języków obcych w szkole powszechnej, wskazuje na niebezpieczeństwa tkwiące w pomysle tworzenia kursów językowych w szkole powszechnej, któreby powodowały fatalną w następstwach „dwupoziomowość“ przygotowania w gimnazjum i zaznacza, że załamałoby to ideę szkoły jednolitej, tak ściśle i konsekwentnie przeprowadzonej w nowej ustawie.

Odpiera również zarzut pokrzywdzenia matematyki w nowem gimnazjum, przytaczając na dowód pokaźną liczbę godzin (15), dotyka sprawy rysunków i śpiewu, które nie znikają z programu i będą dla chętnych a uzdolnionych zespołów młodzieży dostępne — przy tej sposobności wskazuje, że jednak przedmioty te uwzględnione są wydatnie w programie szkoły powszechnej, obejmującej całość młodzieży, która zdobędzie w ten sposób odpowiednie wyrobienie ręki i oka oraz słuchu. Wykazuje na podstawie liczby godzin, że przedmioty przyrodnicze zyskały w nowej szkole i wskazuje na szerokie możliwości w tym względzie w liceum, zwłaszcza zaś w jego sekcji przyrodniczej.



W odpowiedzi na pytanie czy liceum będzie połączone z gimnazjum wskazuje na ustawę ustrojową, która tę sprawę przesądza i zaznacza, że projekt nowego liceum nie przewiduje odrębnej sekcji neofilologicznej — uwzględnia jednak języki nowożytne w należytej mierze, liczy się bowiem z możliwością wprowadzenia drugiego języka nowożytnego. W sprawie sił nauczycielskich w liceach oświadcza, że będą one miały takie same przygotowanie, jak siły nauczycielskie w gimnazjach, t. j. studia uniwersyteckie. Sprawy egzaminów wstępnych do liceów nie może naświetlić ze względów zasadniczych, podkreśla jednak, że w każdym razie przewidziany jest odpowiedni dobór młodzieży. W kwestji wyników osiąganych w gimnazjum i liceum zaznacza, że gimnazjum da pewną zaokrągloną całość wiedzy — a liceum rozszerzy ją, dając jednak również pewien zakrąglony całokształt. Przygotowanie to będzie wystarczające do rozpoczęcia studjów w uczelniach wyższych.

Na zakończenie dotyka kilkakrotnie poruszonej sprawy niemożności osiągnięcia odpowiedniej wprawy językowej w krótkim okresie czterech lat, podkreślając, że zależy to jednak od nauczyciela, od racjonalnego stosowania odpowiednich metod, od odrzucenia zbytecznego balastu leksykalnego, na co zresztą kładą programy silny nacisk, od właściwego wyzyskania odpowiedniego podręcznika i od ścisłego liczenia się z każdą chwilą, czyli ekonomicznego wyzyskania czasu nauki. Apeluje więc do zjazdu, by zamiast narzekać zabrał się energicznie do dzieła i znalazł rozwiązanie najlepsze i to w sensie pozytywnym. Nie wątpiąc w to — życzy zjazdowi powodzenia w tej własnej pracy.

Otrzymałszy tak wyczerpującą i jasną orientację co do ogólnego charakteru nowego ustroju szkolnego, mogli uczestnicy Zjazdu z tem większem zainteresowaniem wysłuchać na następnem plenum wykładu, analizującego włącznie nowe programy neofilologiczne.

Plenum poniedziałkowe (10.IV) rozpoczęło się holdem, który złożył Walterowi Scottowi z okazji setnej rocznicy śmierci prof. Dr. R. Dybowski w wykładzie p. t. Sir Walter Scott po stu latach. Wykład ten drukujemy osobno.

Potem p. Instruktorka Min. W. R. i O. P. H. Nieniewska wygłosiła wykład na temat: Języki obce nowożytne w nowych programach. Objęła nim następujące zagadnienia. 1. Powody usunięcia języków obcych ze szkół powszechnych i przeniesienia początków nauczania do klasy I gimnazjum. 2. Różnice w stosunku do programu dotychczas obowiązującego i ogólna charakterystyka nowego programu. 3. Założenia psychologiczne: przystosowanie nauczania do wieku, psychiki i zainteresowań młodzieży. 4. Założenia wychowawcze: wyzyskanie nauczania języków obcych dla kształcenia umysłu i charakteru człowieka i ohywateła. 5. Założenia dydaktyczne: nowoczesnie pojęta metoda bezpośrednia uwzględniająca w szerokiej mierze podstawy psychologiczne i postulaty wychowawcze. 6. Cele nauczania w nowym programie. 7. Poszczególne środki nauczania: ćwiczenia w mówieniu, lektura, ćwiczenia piśmienne, nauczanie gramatyki. 8. Kulturoznawcze nastawienie nauczania języków obcych. 9. Słownictwo. 10. Rozkład materiału trzech języków (angielskiego, francuskiego i niemieckiego, na poszczególne klasy. 11. Wyniki. 12. Korelacja z innymi przedmiotami.

Bogata treść wykładu wywołała dyskusję bardzo żywą i, co należy podkreślić, nastrój audytorjum wykazał znaczne uspokojenie obaw co do możliwości pracy w nowych warunkach i przychylnie i pozytywne ustosunkowanie do nowych zadań.

Dyskusji poświęcono osobne posiedzenie popołudniowe.

P. A. Czeżowska (Lwów) podniosła kwestję nauczania początków języka, używanie już w pierwszych miesiącach gramafonu dla celów fonetycznych i epidiaskopn dla wprowadzenia poprzez ilustracje pojęcia o obcej kulturze. Proponuje także uzupełnianie podręcznika drobnymi anegdotami, zagadkami etc., które pobudzają zainteresowanie i aktywność uczniów.

Dr. J. Górska (Warszawa) stwierdza możliwość nauczania języka ob-



tego w ciągu 4 lat na przykładzie gimnazjum p. w. św. Wojciecha w Warszawie, gdzie od lat 12 stosuje się czteroletnie nauczanie języków od klasy 5-jej do 8-jej włącznie przy 5 godzinach tygodniowo z dobrym wynikiem.

P. Kümmełówna (Biała Podlaska) uważa, że w 4 latach można by coś osiągnąć, gdyby wszystkie szkoły były dobrze wyposażone w książki i pomoce naukowe (czego na prowincji brak) i gdyby można dzielić zbyt liczne klasy.

P. Jasińska (Kraków) stawia wniosek dzielenia klas, gdy liczba uczniów wynosi więcej niż 30.

P. Dr. Jakóbiec nie uważa rozpoczynania języka w 13 roku życia za katastrofalne. W ciągu jednego roku nietrudno jest opanować 600 wyrazów i dojść z uczniami do swobodnego operowania niemi.

Prof. Teich (Przemyśl) stwierdza, że wywody Szan. prelegentki rozproszyły obawy.

Dr. Stendig (Kraków) proponuje, by „Neofilolog“ dawał jak najwięcej artykułów o sposobach wykonywania programów. Także dobry podręcznik, doкладnie obmyślany, odegra obecnie dużą rolę, wybór lektury w stosunku do podręcznika, gramatyka również. Zapytuje dalej, czy rodzice będą jak dotąd mieli głos przy wyborze języka.

Prof. Kleczkowski (Poznań) uważa, że w nowym projekcie jest przedewszystkiem rama źle postawiona, gdyż czas rozpoczynania nauki języków jest zbyt późny. W programie nowym nie widzi konstrukcji, uważa za błędne identyfikowanie momentów językowych z logiką, mówienie o fantazji i smaku estetycznym w nauce języków. Pragnąłby mieć programu minimalny, a jaśniej widzieć jego dyspozycję.

Prof. A. Majcher podnosi wyrabianie charakteru przez naukę języka obcego, na co musi być położony nacisk. Omawia jak się to robi przy języku niemieckim.

Prof. Glixelli (Wilno) uważa za dobre usunięcie języków nowożytnych ze szkoły powszechnej. Wychodźcom powinny dawać znajomość języka szkoły dokształcającej. Sądzi, że i bez pomocy naukowych można dobrze uczyć. Nie uznaje metody imitacyjnej, ale refleksyjno-gramatyczną i myśli, że już w II klasie można dać kurs systematycznej gramatyki.

Prof. Jadw. Dąbrowa wypowiada parę uwag odnośnie do nauki wymowy. Gramofon uczy intonacji, ale nie wymowy. Dobra wymowa zależy od gimnastyki mięśni.

P. Dr. Grzebieniowski (Warszawa) stawia następujący wniosek: Wobec niemożliwości ilościowego określenia słownictwa przeznaczonego dla gimnazjum, nauczyciel powinien mieć pod tym względem autonomię ograniczoną tylko w ramach 45 minut szkolnych i kilkunastu minut pracy domowej; w ramach tych powinien dążyć do celu przez programy ministerjalne, lecz bez oglądania się na ilościowe rezultaty pod względem słownictwa. Normą i wskaźnikiem będzie tu zdolność chłonna ucznia.

Prof. Belcikowski mówi o ważności dobrych ilustracji w podręcznikach. Jeżeli chodzi o teksty, to powinny one być hrane wprost z autorów, gdyż inaczej wytwarza się język sztuczny.

P. Vrabetzówna (Lwów), roztrząsa kwestję nauczania języków w szkołach zawodowych.

P. Dyr. Macińska (Łódź) zastanawia się nad ustosunkowaniem nauczyciela do podręcznika — uważa, że nauczyciel powinien wyrównywać wszelkie braki.

Odpowiadając na zapytania i uwagi, p. inst. Nieniewska stwierdza przede wszystkim, że wiek lat 13 jest wiekiem jeszcze podatnym dla rozpoczynania języka. Nauczyciel musi podejść do młodzieży ze znajomością jej psychiki, a więc przy stosowaniu metod pracy, w starannie przemyślanym doborze materiału nauczania, winien w szerokiej mierze uwzględnić zainteresowania uczniów w danym wieku, pobudzić przez to ich aktywność, wyobraźnię twórczą,



zaciekawienie dla przedmiotu. Poprzez rozmowy, lekturę, pokaz, nauczyciel dążyć będzie do wyrobienia u młodzieży szerszego poglądu na świat: kształcenie sprawności językowej hędzie szło w parze z kształceniem umysłu oraz z wychowaniem charakteru. Reprodukacja wartościowego dzieła sztuki, piękny ntwór poetycki czy muzyczny da uczniowi szereg przeżyć, które przyczynią się do wyrobienia zmysłu estetycznego.

Według programu, człowiek jest ośrodkiem tematów, na których uczy się języka: człowiek na tle najbliższego otoczenia, człowiek przy pracy, na tle kraju swego i społeczeństwa. Ma to być człowiek żywy, uchwycony w chwili działania, ruchu, czynu, człowiek rzeczywisty, współczesny przedewszystkiem. Silny nacisk położono w Programie na charakter współczesny materiału rzeczowego.

Metoda bezpośrednia w nowej szkole winna obejmować gramatykę ujętą w pewną zamkniętą całość — musi się bowiem dać wiedzy praktycznej silną podstawę teoretyczną.

Pomoce naukowe są potrzebne, ale nie są wyłącznym warunkiem dobrych wyników w nauczaniu języka.

Bardzo ważna jest hifurkacja (w znaczeniu dzielenia klas zbyt licznych na 2 grupy), i w miarę poprawy sytuacji ekonomicznej będzie można ją osiągnąć. To samo co do wyjazdów nauczycieli zagranicę. Wybór języka jest dotąd źle postawiony w Polsce. Nie powinien on zależeć od rodziców, ale od 2 względów ogólnych, jakimi są: 1) względ praktyczny i 2) związek Polski z kulturą zachodnią.

Przy hardzo starannym dobrze metod pracy i świadomości celów będzie można w 4 latach osiągnąć dotychczasowe wyniki sześciolletniej pracy.

Ostatnie posiedzenie plenarne (11. IV.) wypełnił referat Dyr. Dra Piątka i uchwalenie rezolucyj.

P. Dyr. Dr. Piątek mówił na temat: „Przyszłość języków nowożytnych w Polsce“.

Podkreśliwszy coraz to bardziej wzrastające znaczenie języka angielskiego omówił referent, w związku z zapowiedzią p. Naczelnika Balickiego, że w liceum będą obowiązkowe 2 języki obce, a od 3 klasy gimnazjalnej nadobowiązkowo udzielane języki narodów sąsiednich, sprawę wyboru między 3 językami światowemi, sprawę specjalnej metodyki nauczania języków słowiańskich oraz specjalnych celów nauczania a w związku z tem i metody drugiego języka w liceum. Stwierdziwszy, że wskutek reformy nauki języków obcych straciło u dołu (przesunięcie jej początków do 13 r. życia) a zyskało w górę (drugi język w liceum i nadobowiązkowe nauczanie języków sąsiadów w wyższych klasach gimnazjum) sądzi, że w wyniku można być raczej optymistycznie nastrojonym zwłaszcza jeśli nauczycielstwo rychło przystosuje się do nowych warunków pracy.

Po referacie przystąpiono do odczytania wszystkich wniosków, które w ciągu trzech dni obrad wpłynęły na ręce Prezydjum Zjazdu. Uchwalono je w liczbie 10 (podajemy je poniżej), a ostateczną redakcję poruczył Zjazd krakowskiemu Zarządowi P. T. N.

Na zakończenie przemówił Przewodniczący II Zjazdu neofilologów polskich Prof. Dyboski, dziękując prelegentom i tym wszystkim, którzy brali udział w dyskusji i wyraził przekonanie, że uczestnicy Zjazdu rozstają się podniesieni na duchu i zorientowani co do swych przyszłych zadań.

Zkolei p. Kołodzka (sekretarka Zarządu Gł. P. T. N. w Warszawie) dziękje Przewodniczącemu i Komitetowi organizacyjnemu Zjazdu za urządzenie go i uprzyjemnienie imprezami, z których szczególnie przedstawienie w „Bagateli“ zostawiło bardzo dodatnie wrażenie.

Przewodniczący prof. Dyboski i dzieli się temi słowami uznania z wszystkimi, którzy skupiając się w Komitecie organizacyjnym doprowadzili swą pracę do pomyślnego wyniku, poczem zamyka Zjazd. Następny ma się odbyć we Lwowie w r. 1935.



## 2. POSIEDZENIA SEKCYJNE.

1) Sekcja romanistyczna:

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Morawski.

Sekretarz: Dr. Stefanja Ciesielska Borkowska.

Na Sekcji tej wygłoszono następujące referaty:

9. IV. 1933 Prof. Morawski na temat: Podstawy kultury romańskiej oraz Prof. Z. Czerny (Lwów) — Eksplikacja tekstów jako metoda nauczania języków w wyższem gimnazjum.

10. IV. Ks. Dr P. David,

chargé de cours à l'U. J. de Cracovic — na temat:

Esquisse d'une théorie sociologique sur l'origine des chansons de geste françaises.

Les plus anciennes et les plus typiques des chansons de geste posent un problème que l'on peut formuler en ces termes:

I) ce sont des oeuvres spécifiquement françaises; elles datent de la fin du XI-e siècle et du XII-e; elles expriment l'idéal et reflètent les conditions de ce temps; ce ne sont pas des remaniements de poèmes antérieurs, ni des compilations de cantilènes transmises depuis des siècles;

II) cependant les personnages sont dans un rapport certain avec des personnages historiques de l'époque carolingienne, et les thèmes sont empruntés à des situations historiques du VIII-e et du IX siècles.

M. Bédier nie toute continuité littéraire entre l'époque carolingienne et celle des poèmes; il ne veut pas croire à une survivance des héros mais à leur renaissance, due aux hasards de la rencontre, sur les routes de pèlerinage, du jongleur avec le clerc.

Cette théorie laisse sans explication un fait considérable: dès leur apparition, les héros ont leur caractère établi, leur entourage constitué, leur histoire fixée dans ses traits et ses rapports essentiels: tout se passe comme si héros et action préexistaient dans une tradition où même l'on distingue des stratifications successives.

Nous pensons que cette tradition a eu effet existé. Les chansons de geste ont passé par une double phase: élaboration sociologique; composition littéraire.

Trois groupes sociaux sont aptes et intéressés à créer des héros traditionnels:

- a) le groupe familial pour l'ancêtre du sang;
- b) le groupe spirituel, église ou abbaye, pour le fondateur, le bienfaiteur, le personnage dont on a le tombeau;
- c) le groupe provincial ou national pour le héros qui lui appartient par sa naissance et surtout par son rôle historique.

Ces groupes sauvent de l'oubli le nom de leur héros et retiennent le caractère symbolique de son action; les dates et les circonstances sont négligées; les personnages et les faits sont isolés du courant de l'histoire et continuellement transposés pour exprimer à chaque moment les gloires et l'idéal du groupe; le héros vit d'une vie nouvelle, dans laquelle il lutte, souffre, triomphe, selon les revendications et les aspirations du milieu créateur; il se lie avec d'autres héros et accumule sur lui les traits d'autres personnages de même symbole.

Ainsi se constituent des cycles de récits, perpétues par la collaboration des groupes intéressés, appuyés sur des monuments. Vient la phase de composition littéraire: le poète puise dans ce trésor des personnages et thèmes, sonstrait dans une large mesure à son arbitraire; souvent, le poète n'aura pas de liens avec les groupes créateurs; des gens de la France du Nord, d'Angleterre, d'Italie, d'Allemagne, de Scandinavie, traiteront des sujets appartenant



par exemple à la France méridionale, alors qu'ils ignorent peut-être entièrement ce pays.

On accordera donc à Bédier qu'il n'y a pas de continuité littéraire entre l'époque des héros et celle des poètes; mais on constatera une continuité traditionnelle.

Cette théorie s'applique aussi, par exemple, à l'épopée homérique. Elle trouve une confirmation intéressante dans l'épopée polonaise qui existe, quoique l'on en ait dit, mais qui est restée à la phase d'élaboration sociologique.

Tegoż dnia wygłosił Prof. GLIXELLI (Wilno) wykład na temat: Grupa Gallo-romańska w obrębie języków romańskich.

Po wykładzie wywiązała się żywa dyskusja, w której wzięli udział p. Człowska, prof. Glixelli i prof. Morawski.

2. Sekcja germanistyczna. Wygłoszono następujące odczyty:

10.IV. a) Prof. A. KLECZKOWSKI, przewodniczący Sekcji: Zadania germanisty polskiego.

b) Dyr. JULJUSZ IPPOLDT: Die musikalische Durchdringung des Deutschunterrichtes. (w języku niemieckim).

Streszczenie: Jest to temat, w literaturze dość rzadko poruszany, a pojawiający się dopiero od roku 1926. Nauka języka obcego zyskuje na żywości przez uwzględnienie muzyki; przytem rozwój muzyki w najgrubszych zarysach stanowi bardzo istotną część znajomości kultury obcego narodu. Referent wykazuje na szeregu konkretnych przykładów, jak muzykę można organicznie związać z nauką. Jako ilustracja niech posłuży lekcja przykładowa w VIII klasie, Widziało ją 90 uczestników kursu germanistycznego (w dwóch partjach). Chodziło o muzykę Ryszarda Wagnera. Nanczycielka P. Dr. Długopolska, wyszła od działalności kompozytora, zestawiając wynik poprzednich lekcji. Jedna uczenica podała baśń o Lohengrinie, druga fabułę dramatu muzycznego „Lohengrin“, zaznaczając odchylenie od baśni. Podczas tego na ekranie wyświetlano sceny z baśni i opery (20 obrazków). Nastąpiła produkcja skrótu operowego na płytach gramofonowych (razem 9 zdjęć) w zaciemnionej sali, a równocześnie na ekranie pojawiał się tekst opery. Słuchacze mogli więc równocześnie śledzić treść akcji. Produkcja trwała 90 minut. Wrażenie było silne.

Referent poruszył nadto literaturę nowelistyczną z zakresu muzyki i zestawił przeszło 100 utworów literackich, które poruszają tematy z życia muzyków. Nowele te posiadają przeważnie mniejszą wartość literacką, jednakże przygodne ich uwzględnienie w lekturze prywatnej zasługuje na uwagę ze względu na to, że budzą zainteresowanie dla świata muzycznego.

3. Sekcja anglistyczna. Wygłoszono na tej sekcji następujące wykłady.

9.IV. Prof. Dr. TRETIK, przewodniczący sekcji: Z nowszej poezji angielskiej.

W związku z badaniem liryki angielskiej XX w., bardzo obfitej w dużej miary talenty (można liczyć co najmniej 40 poetów, interesujących treścią i formą) nasuwają się różne zagadnienia. Na pierwsze miejsce wyhija się naturalnie: 1) zagadnienie przyczyny takiego zjawiska na kontynencie. Prawdopodobnie przyczyna leży w przemianie struktury społecznej Anglii, dążącej do wyłonienia się warstwy, odpowiadającej warstwie „inteligencji“ kontynentalnej (patrz: Kryzys struktury społeczno-towarzystkowej w Anglii — Pamiętnik Warsz. 1929). Stąd pochodzi wybitnie intelektualny charakter angielskiej poezji dzisiejszej, której treścią jest walka o światopogląd.

2) Drugim zagadnieniem jest klasyfikacja — w tej chwili widać, że krytycy, zajmujący się tym okresem (H. P. Collins, Ch. Williams, R. Graves,



B. Fehr, Fr. Wild, R. L. Mægroz, Leavis) nie posiadają dostatecznych podstaw podziału; stosowane są równolegle rozmaite kryteria, jak treść ideowa i zainteresowania techniczne, tematy i sposób ekspresji i t. d. Ten nieład da się jednak usprawiedliwić istotnym chaosem w dziedzinie liryki angielskiej dzisiejszej. Jednak pewne wytyczne dadzą się ustalić.

Oto 3) zagadnienie: próby rytmiczne. Dadzą się tutaj zauważyć cztery czynniki: a) Wydanie w r. 1918 lirycznych utworów G. M. Hopkinsa, pisanych w latach 1876 — 1889, pozostałych w rękopisie, zawierających obok pięknej treści religijnej (autor był konwertytą katolickim i jezuitą) bardzo daleko posunięty nawrót do rytmiki germańskiej, opartej na akcencie, a nie na sylabicznym szkielecie. Pewna przesada w kierunku udźwięcznienia wiersza (mającego podkreślić idcową treść utworów) nie przeszkodziła w ocenie prawdziwych wartości rytmiki Hopkinsa. b) Wpływ jego został przygotowany przez *vers libre* — przedewszystkiem w grupie Imagistów, gdzie w enuncjacjach programowych słyszymy o konieczności uzgodnienia poezji z muzyką. c) Samorzutnie przez badanie starej poezji angielskiej dochodzi do swobodnej rytmiki R. Graves i szkoła modernistów; wielki nacisk kładą oni na dobór dźwięków, rozmieszczenie spółgłosek i samogłosek, mające wywołać „koniecznie” tensam nastroj, jaki stanowił reakcją poety na podniecie w chwili tworzenia. d) Rytmika irlandzka również nie opiera się na sylabicznym schemacie; chętnie nadaje śpiewność wierszowi, jednak nie przez podkreślenie akcentów, jak germańska rytmika, ale raczej przez osłabienie ich i regulowanie toku wiersza pauzami i bogactwem zgłosek nicakcentowanych o śpiewnej wartości (W. B. Yeats, James Stephens i inni poeci — irlandzcy, piszący po angielsku). — Wszystkie te próby wskazują, że poezja angielska dzisiejszej doby pragnie rytmu, któryby nie był narzeczonym z zewnątrz wzorem (*pattern*), ale przeciwnie odpowiadał organicznej, indywidualnej konstrukcji psychicznej, a nawet chwilowej konstrukcji duszy poety, gdyż treścią poezji dzisiejszej nie jest doświadczenie t. j. przeżycie doznane po kilkakroć w rzeczywistości lub w refleksji, ale przeżycie jednostkowe bezpośrednie, które zresztą też jest myślą, ale samoistną, nie będącą członem w łańcuchu refleksji. „Prawdziwa myśl, pojedyncza myśl, nie argument, może istnieć z łatwością tylko w wierszu, albo w jakiejś poetyckiej formie” (D. H. Lawrence w przedmowie do *Pansies*).

4) Ostatnie zagadnienie, to ogólna treść doświadczenia epoki, którą wyraża poezja. Jestto poniekąd przeciwstawienie się romantyzmowi, który można charakteryzować formułą Wordswortha: *emotion recollected in tranquillity*, to zn. okresowi *par excellence* analizy. Poezja dzisiejsza wydaje się dążyć do syntezy. W najkrótszym streszczeniu można te dążenia podzielić na 5 grup: a) Dążenie przez piękno; nie jest to jednak estetyzowanie, nie kult piękna wyłącznie w odczuwanej zewnętrznej obiektywnej formie, lecz przeciwnie w każdym szczególe życia. Tu należą: Helen Doolittle (H. D.) — piękno klasycznego życia, Edw. Thomas — piękno przyrody angielskiej, Rupert Brooke — przejście od estetyzowania do kultu piękna życia realnego; Wilfrid Owen (który zginął młodo na wojnie, podobnie jak Brooke i nieco starszy Thomas) — protest gorący i mądry i z głębokiego przekonania przeciw wojnie, równocześnie zaś umiejętność przekucia materiału wojny na piękno sonetów. b) Druga grupa szuka prawdy przeżycia w przeżyciu dziecka, bo przeżycie dziecka jest pełne, jest syntezą danej chwili z wszystkimi możliwościami domniemań rzeczywistości istniejącej poza przeżyciem. Tutaj należą: Rob. Graves — częste opowiadki i przypowiadki; mimo całej roboty intelektualnej także Edith Sitwell — są to przeżycia dziecka w formie bajki i jej stylizowanej ilustracji. Walter de la Mare ujmuje świat od strony dziecięcego zdziwienia i przerażenia (przed suem, przed obrazem, w zwierciadle, przed ciszą). c) Trzecia grupa obrała drogę do syntezy przez wiarę w ustalony porządek Boży. Formy tej syntezy są zależne od temperamentu autora: kosmiczność i mistycyzm ciągłej ofiary w wizjonera Fr. Thompsona.



poczucie odpowiedzialności w poczci kobiety - matki, Alicji Meynel, świadomość ciągłego kryzysu w życiu duchowym w pełnego bojowego zapalu G. K. Chestertona. Charakterystyczną dla tej grupy jest ciągłość przeżycia, odpowiadająca linii wieczności w ich zasadniczej koncepcji świata. d) Przeciwstawieniem ich jest grupa poetów mitologizujących, którzy nie mogą poddać się kultowi, a pragną jednak stworzyć całość systemu wierzenia. Najwybitniejszym poetą jest tu W. B. Yeats, który w pierwszej fazie przejmuje się staro-irlandzką mitologią heroiczną, w drugiej stwarza mistyczną teorię faz księżych — można tę drugą fazę uważać za chęć stworzenia „mitu ewolucji“, co świadczyłoby o przeżyciu się pojęcia ewolucji. Mniej wyraźnie dążącymi do całości, ale operującymi motywami różnorodnych mitologii w celu rozwiązania bieżących zagadnień psychologicznych są poeci: Lascelles Abercrombie, Th. Sturge Moore, Gordon Bottomley. Charakteryzuje ich nierówność w wykonaniu, duże bogactwo plastyki w obrazach. e) Piąta grupa zajmuje się problemem życia od strony instynktu życia. Tutaj można odróżnić trzy stopnie. Poeta-włóczęga, W. H. Davies, opiewa bezpośredni, bezwarunkowo nieświadomy instynkt życia, używając najczęściej jako motywu ekspresji, obrazu śmiechu. Na wyższym stopniu W. W. Gibson daje zrozumienie instynktu życia przez obserwatora stojącego z boku; mnóstwo szczegółików z życia, wskazujących na jego bogactwo, usprawiedliwia niejako istnienie instynktu życia. Najwyższy stopień osiąga D. H. Lawrence, będąc niejako wypełniony uświadomionym instynktem życia, które jest podwójne: wewnętrzne, podświadome i zewnętrzne, dążące do wyraźnego podświadomego bytu; Lawrence ma bardzo silne poczucie życia poza ludźmi; nie tylko życie zwierząt i roślin jest mu bliskie, ale cała natura nieorganiczna jest dlań tak samo żywa, jak i istoty organiczne. Skrajny egotyzm cechuje jego poezję wraz z nieodłączną w tym wypadku seksualnością. Kobieta zajmuje w niej tylko miejsce kochanki i rodzicielki, poeta nie chce znać w niej macierzyńskiego instynktu opieki i wychowywania.

Wreszcie za negatywne odbicie dążeń epoki można uznać twórczość „pesymistów“, Th. Hardy'ego i A. E. Housmana, będącą śladem zmęczenia po bankructwie nastawienia psychicznego XIX w. Ezra Pound, najzdolniejszy z ich następców, nie wyszedł jeszcze z fazy pesymizmu, choć przeszedł już do satyry, przedstawiającej rozpad kultury dzisiejszej — na jej miejsce sznka on czegoś nowego, opartej na syntezie historjozoficznej. W świetle twórczości Pounda i T. S. Eliota możnaż może powiedzieć, że obecna epoka jest prawdopodobnie końcem okresu i jako taka przygotowaniem do nowej fazy, ale jeszcze nie nosi charakteru początku nowego okresu.

PROF. B. W. A. MASSEY, w jęz. angielskim p. t. *The problem of International Communication and the uses of Basic English.*

(Streszczenie).

Celem referatu jest przedstawienie obecnego problemu porozumiewania się międzynarodowego i zaproponowania możliwego wyjścia z trudności.

Od czasu Wielkiej Wojny Europę dzieli t. zw. „ekonomiczny nacjonalizm“ na grupy etnograficzne (często bez żadnych przyczyn ekonomicznych), które żyją w obawie przed sąsiadami i stawiają wzajemnie przeszkody na drodze handlu i współpracy. Głównym zagadnieniem zatem obecnie jest pozbycie się przyczyn obawy.

Mimo to wszystko widzimy, że poczucie międzynarodowe działa, że wypowiada się przez Ligę Narodów i międzynarodowe konferencje dla dyskusji najrozmaitszych kwestyj (około 500 rocznie).

Z jednej strony ekonomiczny nacjonalizm, żądający poszanowania idei naszego narodu, cofający się przed idejami obcych; z drugiej zaś świadomość, że wszystkie wysokorozwinięte narody tworzą całość, której każda część jest zależna od drugiej.



My, nauczyciele nowych języków, musimy siłą rzeczy popierać ideę międzynarodową i stykać się z światem zewnętrznym. Ale tu uderzamy zaraz o dwie poważne kwestje: których języków, z pośród wielkiej ich liczby, mamy uczyć młodzież; i ile czasu możemy poświęcić uczeniu języków w szkołach.

Razem z wzrostem ilości konferencji międzynarodowych wzrasta też ilość języków tych narodów, które biorą w nich udział.

„Towarzystwo dla badania kwestji języka międzynarodowego“ (IALA), 415 Lexington Avenue, New York, badając tę sprawę, podzieliło te języki na cztery grupy: a) języki oficjalne, b) jęz. dozwolone, c) jęz. używane dla tłumaczeń i d) jęz. dla wydawnictw.

Istnieje też metoda używana przez zbiorowe ciała międzynarodowe, t. j. tłumaczenie; które jednak marnuje dużo czasu, obraża uczucie jednolitości konferencji (esprit de corps), i jest często źle wykonane.

Mimo to uczony albo ekspert, zmuszony iść z rozwojem wszechświatowym i stykać się z ideami obcych, doznaje coraz więcej trudności na swojej drodze. Każdy naród najchętniej wypowiada się w swoim języku. Oprócz tego, przez nowe wynalazki ostatnich 10 lat: radio, film głosowy, i międzynarodowy telefon, kwestja porozumiewania się międzynarodowego stała się bliższa dla każdego z nas, i będzie nabierać znaczenia z biegiem lat.

Jednym słowem, argumenty do używania ogólnego drugiego jęz. pomocniczego przez cały świat opierają się na następujących punktach: a) konieczność szybkiej i regularnej wymiany idei i nowych rezultatów między narodami; b) potrzeba głównego języka, na który prace mogą być przetłumaczone z wszystkich innych języków. Dla zadośćuczynienia tym potrzebom podaje się jak wiadomo do wyboru: albo a) język naturalny, żyjący albo martwy, nie zmieniony (jak np. angielski) albo zmieniony (jak np. *Latino sine flexione* i *Basic English*); albo b) język sztuczny, z których najważniejsze są Zamenhofa Esperanto (1887) i Jespersena Novial (1928).

Argumenty dla ogólnego użytku jakiejś formy jęz. angielskiego są dwa: a) wielka ilość osób, które obecnie używają tego języka i b) analityczny charakter tego języka, tak daleko posunięty, że może być łatwo jeszcze dalej prowadzony.

Argumenty do używania specjalnej, uproszczonej formy jęz. angielskiego, t. zw. *Basic English*, (już przedstawione przez Dr. Knapczyk-Dingolską i przezemnie na łamach *Neofilologa*) są—oprócz wyżej wymienionych dwóch: a) prosty słownik i proste reguły gramatyczne; b) uproszczone dźwięki; i c) dzięki temu, łatwe do uczenia się bez nauczyciela lub przy pomocy radja.

Pewne zarzuty przeciw *Basic*owi świadczą, według mojego zdania, o fałszywym zrozumieniu; np. „Uczący się *Basic*a nie zrozumie normalnego jęz. angielskiego“. Ale porozumie się z ludźmi używającymi *Basic*, a każdy mówiący po angielsku napewno go zrozumie. Jeśli porównamy *Basic* z innymi uniwersalnymi jęz. pomocniczymi, to mówiący nim będą lepiej rozumieć ludzi w Londynie, Chicago albo Melbourne niż używający jakiegokolwiek innego języka.

Twierdzą niektórzy, że *Basic* zadośćuczyni tylko stronie praktycznej, gdy tymczasem systemy wykształcenia we wszystkich krajach kładą specjalny nacisk na stronę formalną i kształcącą. Ale a) *Basic* ma swoją wartość edukacyjną. Wymyśla się rozmaite metody jego przedstawienia. Może on dalej prowadzić stopniowo do studjum normalnego jęz. ang. b) Po pewnym czasie bez wątpliwości rozwinię swoją własną formę, bardzo prostą i przystosowaną do potrzeb przyszłości.

Dalej twierdzą, że, ponieważ fundamentalną różnicą między językami jest idiom, t. j. całe ciało językowego zwyczaju albo konwencji należące do każdego, każdy używając uniwersalnego jęz. pomocniczego, będzie mówił według jego własnego języka „skodyfikowanego“, por. *Not once did I see him* = Nieraz widziałem go. Oprócz tego znaczenie słów ma różne



odcienia, a te nie są te same w różnych językach, por. dyspozycja z disposition, pol. z ang. temperament. Ale, dzięki ograniczenemu słownictwu Basic'a i konieczności jasnego myślenia, taka dwuznaczność zostaje zredukowaną do minimum. (Dyspozycja pracy = outline)

Czy nigdy więc pomieszenia języków nie unikniemy? Nie wcześniej, aż polepszenie komunikacji nakłoni cały świat, aby został dwujęzycznym. Dzień ten zbliża się; a celem tego referatu jest przekonanie, że Basic English jest, chociaż nie całkiem idealnym, najpraktyczniejszym drugim językiem: najłatwiejszym do zrozumienia i najprostszym do rozszerzania.

10.IV. DR. STANISŁAW HELSZTYŃSKI (Warszawa). Poezja amerykańska XX wieku. (Streszczenie).

Wiek XX przyniósł Stanom Zjednoczonym pełną świadomość ich sił poetyckich. Chwilą przełomną duchowego w dziedzinie twórczości lirycznej stał się rok 1912, kiedy ukazało się pierwsze poważne czasopismo poetyckie „Poetry — A Magazine“, założone przez Miss Harriet Monroe. Nie ostali się w opinii społeczeństwa imagiści, zarówno założycielka grupy Amy Lowell, jak i zwolennicy jej zasad H. D. (Hilda Doolittle), Ezra Pound i T. S. Eliot. Wybitniej zapisały się młodsze pióra kobiece, zwłaszcza cztery: Edna St. Vincent Millay, Elinor Wylie, Sara Teasdale i Jean Starr Untermeyer.

Dopiero jednak Vachel Lindsay, Edgar Lee Masters, Carl Sandburg, Robert Frost i Edwin Arlington Robinson wzniesli się na prawdziwie szczyty natchnienia. Oni stanowią klasyczny Parnas Ameryki dzisiejszej. Pierwszy z nich zasłynął jako wyraziciel duszy murzyńskiej, inicjator połączenia poezji i jazzbandu, estradowiec i eksperymentator. Ziomek Lindsay, prawnik z Chicago Masters zdobył w r. 1914 niesłychany rozgłos zbiorkiem krótkich wierszy, pomyślanych jako nagrobki, napisane przez ludzi, spoczywających na cmentarzu Spoon River w stanie Illinois. Szwed Carl Sandburg odzwierciedlił w utworach swoich długotrwałą tulaczkę i charakterystyczną dla poetów zaoceanicznych zmienność w pracy zawodowej. Cztery tomy jego poezji wywołały krzyki oburzenia i grozy wobec bezwzględного odtworzenia rzeczywistości chicagowskiej. Choć ton rzewności, spokoju i umiaru nie jest mu całkowicie obcy, ucבודzi Sandburg za piewce metalurgji, za wyraz i eho amerykańskiej tężyzny i standaryzacji.

W przeciwieństwie do trójcy ogniska chicagowskiego, któremu krytyka zarzuca przejaskrawienie, organiczną niepoetyczność i nierówności stylistyczne, para twórców dawnego tradycyjnego ogniska bostońskiego, Frost i Robinson, cieszy się autorytetem bez zastrzeżeń, choć, rzecz charakterystyczna, dochodzili do uznania z niesłychanym nakładem pracy. Frost wyrósł na roli, ukochał wieś amerykańską, przejął się sentymentem dla niej i próbuje ntrwalić jej piękno w poezji, gdyż w życiu zanika ona z dnia na dzień nasknatek procesów komercjalizacji („Na północ od Bostonu“, 1914). Swego rodzaju regionalizm, głęboko oddana psychika typów wiejskich, odrębny ton, dykcja poetycka zaharwiona kolokwializmami zapewniły autorowi jedno z pierwszych miejsc w poezji Stanów. Refleksją, czerpaniem pierwiastków z legend staroangielskich, patosem walki, którą bohaterowie jego staczają z przyrodą, różni się od niego Robinson. Najmniej zbliża się on do poezji czysto angielskiej, od której Ameryka zasadniczo w wieku XX daleko odbiegła, różniąc się tem od twórczości z okresu Longfellowa, Emersona, Whittiera, tkwiących treścią i formą całkowicie we wzorach z nad Tamizy.

DR. MARJAN AREND, Transkrypcja fonetyczna tekstów angielskich.

Streszczenie. Błędne poglądy na funkcję transkrypcji fonetycznej w nauczaniu języków — transkrypcja nie uczy samego brzmienia dźwięków, nie zastępuje ona ani nauczyciela ani płyty gramofonowej, tak samo jak termometr nie zastępuje ani słońca ani picca — transkrypcja wskazuje „dźwiękostat“ danego języka — pismem fonetycznym najbardziej w świecie rozpo-



wszechniomem jest alfabet Association Phonétique Internationale — problem ścisłości transkrypcji: winna być naukowo dokładna, a zarazem prosta i łatwo czytelna — teoria fonemu umożliwia pogodzenie tych postulatów — kousonautyzm angielski — notacja angielskich fonemów v i w w „Ortofouji“ wywołuje zamęt — wokalizm angielski — transkrypcje: „narrow“, „broad“, „extra-broad“ — znaczenie wokalizmu zgłosek słabotonowych dla estyki mowy — przymioty dźwiękowe: iloczas, przycisk i intonacja — metoda fonetyczna w praktyce szkolnej: tablica dźwięków, czytanki i dyktanda fonetyczne, słownik fonetyczny.

### 3. IMPREZY.

Dn. 9.IV. wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie, w którym wzięli udział liczni uczestnicy Zjazdu, spędzając na swobodnej pogawędce parę godzin w gościennym lokalu krakowskiego Koła Tow. Naucz. Szkół Wyższych.

Dn. 11.IV. urządzono w teatrze „Bagatela“ przedstawienie w języku francuskim siłami młodzieży.

Pod kierunkiem Dr. St. Ciesielskiej Borkowskiej odegrały uczennice Państw. gimnazjum ż. im. król. Wandy w Krakowie fragmenty baśni Maeterlinck'a: *L'oiseau bleu*.

Uczennicę pryw. gimn. ż. im. król. Jadwigi i uczniowie państw. gimn. m. im. Solichskiego odegrali pod kierunkiem prof. Deszcza fragmenty *V. Hugo: Hernani*.

Dn. 12.IV. część uczestników Zjazdu zwiedzała zabytki Krakowa pod przewodnictwem asyst. U. Jag. D-ra Szablowskiego.

Sekretarjat Zjazdu

Dr. Jan Piątek  
(Warszawa)

Dr. Stefania Ciesielska Borkowska  
(Kraków).

### IV. REZOLUCJE II. ZJAZDU NEOEILOLOGÓW POLSKICH W KRAKOWIE od 9 — 11 kwietnia 1933 r.

1. Zjazd wita z zadowoleniem zapowiedź wprowadzenia obowiązkowego nauczania drugiego języka nowożytnego w liceum.

2. Zjazd wita z zadowoleniem zapowiedź wprowadzenia w liceum nauki nadobowiązkowej trzeciego języka nowożytnego.

3. W związku z zapowiedzią wprowadzenia w III i IV klasie gimnazjalnej nadobowiązkowego nauczania języków naszych sąsiadów Zjazd zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o umożliwienie w tychże klasach uczniom zdolniejszym korzystania z nauki nadobowiązkowej także języka francuskiego i angielskiego, o ile te języki nie są w danym zakładzie językami obowiązkowymi.

4. Ze względu na przyszłość kultury polskiej, związanej tradycyjnie z kulturą zachodnią, a w szczególności z kulturą łacińską, Zjazd wyraża zasadnicze żądanie, aby w rozkładzie nauki języków nowożytnych jako obowiązkowych włączyły szkoły średnie w Polsce, języki francuski, angielski i niemiecki zostały uwzględnione równomiernie.

5. W interesie skuteczności nauk języków nowożytnych, Zjazd uważa za wysoce pożądane, by w klasach w których liczba uczniów przekracza 35 przy nauczaniu języków obcych nastąpił podział na 2 grupy i to od razu od I klasy gimnazjalnej nowego typu.

6. Zjazd zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą:

a) o szczeźniejsze udzielanie paszportów ulgowych na cele studjów zagranicą dla wszystkich neofilologów;

b) o udzielanie zasiłków i paszportów ulgowych w celu umożliwienia udziału w wakacyjnych kursach językowych urządzanych zagranicą;



- c) o utworzenie wydatnych stypendjów dla neofilologów celem uzupełnienia studjów językowych na uniwersytetach zagranicznych;
- d) o udzielenie tychże samych ulg i ułatwień młodzieży studjującej języki nowożytnie w naszych uniwersytetach (w myśl dezyderatu, przedstawionego Zjazdowi przez Koła Romanistów i Anglistów S. U. J.).

Wykonanie tej uchwały poleca się jako sprawę szczególnie pilną zarządowi P. T. N.

7. Zjazd zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o udzielenie urlopów 6-tygodniowych nauczycielom uczącym na prowincji, celem umożliwienia im pracy naukowej w bibliotekach większych ośrodków.

8. Zjazd uważa za pożądane istnienie pewnej ilości szkół średnich z dwoma językami nowożytnymi obowiązkowymi w celach pedagogiczno-doswiadczalnych.

9. Zjazd uważa za pożądane, by w nadchodzącym okresie wprowadzenia w życie nowych programów neofilologicznych, nauczyciele języków uwożonych wymieniali między sobą wiadomości o wynikach swych doświadczeń, oraz teoretycznych rozważań, w szczególności za pośrednictwem zebrań Polskiego Tow. Neofilologicznego i na łamach „Neofilologa“.

10. Zjazd wzywa wszystkich neofilologów polskich do intensywnych wysiłków nad przystosowaniem pracy dydaktycznej do nowych warunków stworzonych przez reformę polskiej szkoły średniej.

## LE DEUXIEME CONGRES DES PROFESSEURS DE LANGUES VIVANTES EN POLOGNE.

(Cracovie, 9 — 11 Avril 1933).

(Compte rendu).

Malgré les circonstances peu favorables dont les difficultés d'ordre économique causés par la crise ne sont pas les seules à citer, le Congrès a obtenu un remarquable succès en réunissant à Cracovie dans les salles de l'Université des Jagellons entre le 9 et le 11 Avril plus de 250 personnes. Il s'est tenu sous la présidence de M. Romain Dyboski, Professeur à la Faculté des Lettres de Cracovie, ayant comme vice-présidents M. S. Łempicki, Professeur à la Faculté des Lettres de Varsovie et M. Dr. J. Jakóbiec, comme secrétaires M<sup>me</sup> Dr. S. Borkowska et M. le Dir. Dr. Piątek.

Le Congrès a été consacré avant tout à la question de la récente réforme scolaire en Pologne et aux nouveaux programmes des langues vivantes, dont l'enseignement vient de subir des changements beaucoup plus considérables que toute autre discipline. Un des principaux rapports du Congrès concernant la base générale de la grande réforme scolaire a été fait par le Directeur du Département des programmes au Ministère de l'Instruction publique M. le Dr. J. Balicki; un autre analysant des programmes des langues vivantes en particulier a été présenté par l'Inspectrice générale de l'enseignement de français en Pologne Mlle H. Nieniewska.

M. Balicki a d'abord exposé les motifs qui avaient inspiré le projet de la réforme. C'était d'un côté le désir d'adapter mieux l'enseignement à la psychologie de l'enfant, afin de diminuer le surmenage de la jeunesse; de l'autre de répondre aux exigences pratiques, à ce que la vie réclame de l'école: l'éducation d'un bon citoyen.

L'école nouvelle en Pologne comprend trois complexes:

l'école primaire de 6 ans pour ceux qui veulent continuer leurs études et d'une année supplémentaire pour ceux qui les terminent;

l'école de culture générale appelée „gymnase“ de 4 ans, ayant pour base le latin enseigné depuis la 1<sup>ère</sup> classe, afin d'assurer à la jeunesse une



culture générale classique suffisante, et les humanités qui ont leur place prépondérante dans l'instruction;

le lycée de 2 ans, divisé en 4 sections différentes, dont chacune spécialise et prépare à l'Université (aux Facultés et aux Grandes écoles). En outre il y a des écoles professionnelles et des lycées pédagogiques.

La grande unité du système scolaire, diverses matières mais pas d'encyclopédisme, les méthodes actives, une bonne formation des maîtres rendront le travail plus efficace. Tous les problèmes actuels doivent être envisagés dans la nouvelle école pour préparer la jeunesse à la vie sociale, au travail pour la prospérité de l'État, dont la valeur individuelle du citoyen est une des conditions, et la connaissance de la tradition nationale une des nécessités.

Mlle Nieniewska a présenté le rôle des langues vivantes dans le nouveau système scolaire. Les langues modernes ont disparu de l'école primaire pour paraître au gymnase dès la 1-ère classe avec un nombre d'heures assez considérable. Au gymnase il n'y a qu'une langue moderne à option volontaire; au lycée dans chaque section il y aura deux langues modernes obligatoires. L'élève fait connaissance du milieu étranger dès les débuts, observe avant tout l'homme et son travail, se familiarise en grandes lignes avec la littérature et la civilisation étrangère. La méthode directe, ayant la grammaire comme base théorique, facilite aux élèves la connaissance de la langue parlée, usuelle et la lecture des textes essentiels.

On a approuvé à l'unanimité plusieurs vœux:

Ces résolutions, au nombre de dix, concernent: la deuxième langue moderne au lycée; — la troisième langue moderne à titre facultatif au lycée; — l'introduction d'une deuxième langue facultative au gymnase; — une répartition bien proportionnée de l'enseignement parmi les trois langues mondiales: le français, l'anglais et l'allemand, prenant en considération la tradition latine de la culture polonaise et son avenir. Comme vœux de détail on a émis: la division des classes trop nombreuses; — la facilitation des voyages pour l'étranger aux étudiants et aux professeurs des langues modernes; — la possibilité de créer un certain nombre d'écoles secondaires avec deux langues modernes obligatoires; — pour l'époque transitoire actuelle l'échange des expériences et des opinions, des discussions théoriques par l'intermédiaire de la Société neophilologique et de la revue „Neofilolog“. Enfin le Congrès a engagé tous les professeurs des langues vivantes en Pologne aux efforts les plus intenses pour adapter leur travail didactique aux nouvelles conditions.

Le Congrès a célébré aussi les deux centenaires: celui de Goethe et de Walter Scott, dont l'expression furent deux brillantes conférences: celle de M. Kempicki: Goethe et la base du développement littéraire au XIX-e siècle et celle de M. Dyboski: Sir Walter Scott après cent ans.

Pour présenter aux participants divers aspects de problèmes scientifiques, trois sections spéciales travaillaient au cours du Congrès: La section des langues romanes avec les rapports des MM: J. Morawski (Prof. à la Faculté des lettres de Poznań), S. Czerny (Lwów), Abbé David (Cracovie), S. Glixelli (Wilno). Section anglaise: MM: Tretiak (Faculté des lettres de Varsovie), B. W. A. Massey (Poznań), Dr. Hellsztyński (Varsovie) et Dr. Arend (Poznań). Section germanique: rapports de MM: Kleczkowski (Faculté des Lettres, Poznań), Directeur Ippoldt (Cracovie).

La réception de l'arrivée, la représentation au théâtre des fragments charmants et pleins de poésie de „l'Oiseau bleu“ de Maeterlinck et de „Hernani“ de V. Hugo par la jeunesse des écoles secondaires, la visite de la belle ville ancienne et historique Cracovie, ont complété le programme bien chargé du Congrès.

Stéphanie Borkowska  
docteur ès lettres, professeur au Lycée Wanda à Cracovie, chargée  
de cours à l'Université.



## V. ZESTAWIE

## Komitetu Organi

## DOCHÓD.

	zl.
1. Subwencja Minist. W. R. i O. P. . . . .	700,—
2. Składki uczestników (à 8 zł. i à 2 zł.) . . . . .	1.542,—
Razem: . . . . .	
	<u>2.242,—</u>

Zbadano i uznano za zgodne z Księgą

Komisja Rewizyjna

Dyr. K. Kramarczyk m. p.

Proj. St. Pszon m. p.



## NIE KASOWE

zacyjnego Zjazdu

## ROZCHÓD.

1. Prelegenci *)	zł.	1.030,—
2. Lekcje pokazowe		240,—
3. Przyjęcie w T. N. S. W.		213,02
4. Zasilki dla kół gimnazjalnych na urządzenie przedstawienia		150,—
5. Drunki: a) prowizoryczne programy drnkowane przez Sekretarjat Warszawski . . . . .	zł. 64,—	
h) firmie Anczyca w Krakowie (karty nczestnictwa i programy) . . . . .	zł. 34,—	98,—
6. Korespondencja . . . . .		128,18
7. Telegramy i telefony . . . . .		32,45
8. Przepisywanie, powielanie i przybory kancelaryjne . . . . .		34,50
9. Różne: a) wyjazd w sprawie likwidacji Zjazd	zł. 50,—	
b) służba . . . . .	„ 28,—	
c) dorożki, napiwki etc. . . . .	„ 6,52	
d) zdjęcia fotograficzne . . . . .	„ 25,—	109,52
	Razem:	2.035,67
Pozostałość na drnk sprawozdania:		206,33
	Razem:	2.242,—

\*) W zestawieniu rachunkowym figuruje kwota faktycznie wypłacona. Z wdzięcznością zaznaczamy, że J.W.P.P. Prelegenci: Dr. Balicki, Dyr. Ippoldt, Dr. Jakóbiec, Prof. Glixelli, Instr. Nieniewska i Dyr. W. Piątek, zrzeczygnowali z należnych im honorarjów, niektórzy także z djet i należnych im kosztów podróży w łącznej sumie 425,— zł.

Kasową i załącznikami:

Krak. Kola P. T. N.:

Prof. Stanisławski m. p.



## SPRAWOZDANIA Z CZASOPISM.

## SPRAWOZDANIE Z CZASOPISM FRANCUSKICH.

Les langues modernes. Nr. 5 (Juin—Juillet) r. 1933. JULIUS PLAUT. Le problème de la lecture et la méthode auditive. Julius Plaut zajmuje się nowym zagadnieniem, jak pogodzić metodę słuchową z lekturą klasową. Przez „méthode auditive“, rozumie on wydane, planowe i częste stosowanie płyty gramofonowej przy nauczaniu języka obcego. Lektura i metoda słuchowa to pozorny paradoks. Pozorny tylko, tem nie mniej ułatwia on filologom klasykom opozycję wobec neofilologów. Klasycy, w większości, przynajmniej we Francji, przyznają nam neofilologom słuszość, jeśli idzie o stosowanie metody bezpośredniej odnośnie do wymowy, intonacji, rytmu, słownictwa. Skoro zaś tylko obejmujemy tą metodą naukę gramatyki i lekturę, spotykamy się natychmiast z wyraźną opozycją.

Plaut twierdzi, że metoda audytywna, nie zaprzeczając prawa istnienia metodzie wizualnej (méthode visuelle), stawia na pierwszym miejscu stronę audycyjną lekcji. Plaut zastrzega się przeciwko ograniczaniu metody słuchowo-audytywnej do klas niższych tylko gdy lektura nie ma prawie żadnego znaczenia, lub gra podrzędną rolę w nauczaniu języka. Wreszcie dochodzi on do śmiałej konkluzji, że czas wielki zastąpić formę pisaną — formą słuchową. Rodzaj dzieła literackiego sam zadecyduje o wyborze pomiędzy metodą wizualną a audytywną: Opowiadania, dialogi, ballady, teatr — wymagają reprodukcji wokalu. Powieści zaś, ustępy o charakterze filozoficznym, wymagają ekspresji wizualnej.

Plaut przewiduje konieczność, i to bliską, tworzenia metodycznie pomyślanej dyskoteki dla celów szkolnych.

W tym samym numerze pisma Varenne w artykule „La culture moderne et l'opinion des professeurs de langues mortes“ — porusza stary a wciąż jeszcze aktualny temat. Artykuł ten jest repliką na artykuły Piotra Coussin'a w „Revue Universitaire“. Jest to dalszy ciąg gwałtownej dyskusji, która rozpoczęła się w r. 1902 i ma wszelkie znamiona walki. Sądząc po artykułach zarówno w prasie zawodowej, jak i codziennej, zawieszenia broui nie widać i ona nie wcale się nie zanosi. Ostatnio paryski „le Temps“ stał się najwiękzym rzecznikiem klasyków i w szeregu artykułów latem r. bież. atakował neofilologów zarówno w ich metodach nauczania, jak i w tem, że neofilologowie usurpują sobie prawo uczenia czegoś więcej ponad praktyczną znajomość obcego języka.

Varenne stwierdza na wstępie, że neofilologowie nie atakują, lecz bronią swych stanowisk tylko. A broniąc się, biją nie w języki klasyczne, lecz w metody, które ucą klasycy. Te metody, mówi Varenne, są bezskuteczne, jeśli idzie o języki klasyczne, a fatalne wprost w skutkach w zastosowaniu do języków nowożytnych.

Varenne zbija wywody Coussin'a artykułami jego kolegów klasyków z „Revue Universitaire“ i z innych czasopism. M. Graudjonau pisze, że „uczniowie maturzyści nie potrafią zrozumieć szybko tekstu łacińskiego, podczas gdy osiągają to dość łatwo w języku angielskim lub niemieckim, a jednak uczniowie ci, mówi Grandjouan, mieli w przeciągu sześciu lat gimnazjalnych więcej godzin, przeznaczonych na łacinę, niż na język obcy. Nongaret w artykułach swych stwierdza, że klasycy stosują metody, które jeszcze przed pół wiekiem miały prestiż czegoś bardzo starego i szanowanego. Trzeba, zdaniem jego, uczyć łaciny, jak języka żywego; uależałoby tylko wzmocnić walory metody bezpośredniej solidną nauką gramatyki.



## SPRAWOZDANIE Z PISM ANGIELSKICH.

Czerwcowy przedwakacyjny numer: „Modern Languages“<sup>1)</sup> zawiera dwa próbne programy nauczania języków obcych.

Jeden z nich opracowany przez Państwowy Wydział Oświatowy w New Yorku<sup>2)</sup> (1930 r.) jest rezultatem pracy zhiorowej dwuletniej licznych komisji i nauczycieli specjalistów, drugi jest publikacją Szkockiej Rady Oświatowej (1929). Obydwa programy uważane być mogą tylko jako „próby“, nie mające dostatecznej podstawy naukowej; mimo iż amerykański projekt uwzględnia w pewnej mierze ostatnie metodyczne wskazania, (frequency list, dramatyzacja, korespondencja międzyszkolna). Góruje również nad projektem szkockim, jasną i wyraźnie zdefiniowaną tendencją, zorientowaną w kierunku metody bezpośredniej (nie wyklucza tłumaczeń).

Nowość obydwóch programów stanowić hędzie zapewnie idea, że nie wszyscy uczniowie uczyć się będą języków obcych. Selekcja uczniów ustąpiłaby w Ameryce na podstawie testów inteligencji, w Szkocji — rodzaj egzaminu z języka ojczystego. Zadania, które sobie zakreslają obydwaj programy są: dyscyplina umysłowa, poznanie obcego uarodu (szerszy światopogląd, zachęta do lektury i podróży), ogólne poczucie językowe (jako pomoc dla głębszego wnikięcia w język ojczysty i podstawa do dalszych studjów naukowych). Nakoniec dopiero, na ostatnim planie rozległa i gruntowna znajomość języka obcego.

W projekcie amerykańskim materiał leksykalny, oparty na podstawie częstotliwości wyrazów, na pierwsze dwa lata nauczania (dwa ostatnie lata szkoły elementarnej) zawiera 1620 słów i 219 idjomatycznych wyrazów.

Wiadomości gramatyczne, przyswajane metodą indukcyjną, przykłady w zadaniach. Uderza ohfitość materiału gramatycznego na rok pierwszy, mimo zastrzeżenia iż nauczanie gramatyki winno mieć charakter pomocniczy dla wyrobienia poczucia językowego (no formal grammar).

Duży nacisk kładą również autorzy projektu amerykańskiego na pracę domową i lekturę.

×

Dwa mile obrazki turystyczne: „Easter in the Auvergne“ (H. Nicholson) p. 185 i „Fusswanderungen in den deutsch-österreichischen Alpen“ (L. F. R. von Raatte) p. 191 i zachęcanie do wstąpienia w ślady ich autorów, zdaje się wskazywać, iż nauczycielstwo angielskie holduje modzie spędzania krótkich feryj Wielkanocnych, na kilkunastudniowej włóczędze w górach z plecakiem, ku niemalemu zdziwieniu wieśniaków miejscowych, których uprzejmość i dobrą wolę (w Owernji), przytem idylliczną prostotę życia, zachowuje p. Nicholson w wdzięcznem wspomieniu. Widocznie warunki walutowe pozwalają angielskim kolegom na wypady z szarzyzny życia, w myśl zasady, że „świętem jest wszelka zmiana“.

Z zakresu literatury pięknej wskazać możemy studjum p. Mary J. Smith na temat: „Artysta a społeczeństwo w współczesnej powieści niemieckiej“. Autorka przeciwstawia tezę niemiecką wyższości kultury lub sztuki nad intelektem — ideom angielskich myślicieli, stale przewijającą się w powieściach Wellsa kontrolowanego intelektu (directed intelligence). Nauka i intelekt z niemieckiego punktu widzenia, nie stanowią same przez się siły twórczej.

<sup>1)</sup> „Modern Languages“. Vol. XIV. Nr. 6. June 1933.

<sup>2)</sup> „Tentative Syllabus in Modern Foreign Languages“. Albany: The University of the State of New York Press. 138 pp. t.

<sup>3)</sup> „Curriculum for Pupils of Twelve to Fifteen Years“. Publications to the Scottish Council for Research in Educations, III, XVII, 343 pp. 5 s.



Funkcjami ich jest raczej (z czem zgodziłby się zapewne Bergson) — analizować i burzyć. Dlatego też Niemcy odporne, w zasadzie siłom, które noszą w sobie pierwiastek destrukcyjny, odwracają się od nich do rzeczywistości i do natury, szukając w źródła swojej narodowej historii i swego narodowego charakteru — rozwiązania terażniejszości i wskazań na przyszłość.

Warszawa

Irena Peplowska

## SPRAWOZDANIE Z CZASOPISM NIEMIECKICH.

## WPŁYWY NARODOWEGO SOCJALIZMU.

Czasopisma niemieckie stoją prawie wszystkie pod wpływem narodowego socjalizmu, przedewszystkiem „Zeitschrift für deutsche Bildung“ i „Zeitschrift für Deutschkunde“. „Gleichschaltung“ nastąpiła i na polu metodycznym i wychowawczym. Znamiennie pod tym względem są dwa artykuły redaktorów i wydawców czasopisma „Zeitschrift für Deutschkunde“, które dotychczas cieszyło się obiektywnością i ścisłością naukową. W zeszytce 6 ogłasza Walther Linden artykuł pod tytułem „Deutschkunde als politische Lebenswissenschaft — das Kerngebiet der Bildung“, a H. A. Korff artykuł pod tytułem: „Die Forderung des Tages“, zawierające wytyczne dla dalszej pracy tego czasopisma i utrzymane zupełnie w duchu hitleryzmu. Linden stwierdza w nowym artykule, że duch i wola niemiecka w historii sześć razy się objawiały: w czasach, gdy świat germański przekształcił świat antyczny, w rycerstwie, w misticzynie, w reformacji, w idealizmie niemieckim za czasów Goethego oraz w narodowym socjalizmie. Dalej autor podkreśla, że nauka powinna być głęboko związana z losem narodu i zagadnieniami społeczeństwa „Alle Geistestätigkeit wurzelt in Gemeinschaftserleben, nicht im Individuellen — dies ist der richtunggebende Grundsatz organischer Wissenschaft... Die Deutschkunde im neuen deutsch-organischen Sinne ist damit eine durchaus realistische Wissenschaft nicht im Sinne eines westeuropäischen Empirismus und Positivismus sondern in dem arteigenen Sinne, das sie auf die grosse Lebensanzahl gerichtet ist und, unter Überwindung des einseitigen Aesthetischen, das Politisch-Nationale und das Religiöse zu entscheidender Bedeutung kommen lässt“. Nowy duch nauki wymaga zupełnie nowego człowieka, człowieka heroicznego, zdolnego do wiecznej walki z zagadnieniami świata i społeczeństwa. Naukowiec nie powinien być człowiekiem umysłu i teoretykiem, lecz twórczym kształcicielem życia. „Nicht mehr Verstandesmenschen und Wissenschaftler, sondern schöpferische Lehrgestalter, immer kampfbereite Träger deutscher Geistesart, willensharte und tatentschlossene Verfechter deutscher Volksziele sollen Hochschule und Schule bilden“. „Die Deutschkunde im neuen organisch-realistischen Geiste und mit politisch-heroischer Zielsetzung, als Wissenschaft von den grossen Gemeinschaftsbeziehungen unseres Volkes und als Erziehung zu einem kampffertigen und opferbereiten Gemeinschaftswillen, muss als Kerngebiet lebendiger Bildung in den Mittelpunkt der Schule und Hochschule gestellt werden! — Korff w swym artykule nazywa narodowy socjalizm wyzwoleniem z dotychczasowej bezradności, rozpoczęciem nowej epoki w historii niemieckiej i wyswobodzeniem się z długiego panowania obcego. Deutschkunde powinna być według jego zdania nauką praktyczną i polityczną bez domieszki pragmatyzmu i historyzmu.

Ciekawy jest artykuł w tym samym zeszytce pod tytułem „Deutschunterricht und Nationalsozialismus“. Jest to odczyt, który miał Lothar Böhme w „związku nauczycieli narodowo-socjalistycznych“. Ciekawość jego polega na tem, że dowiadujemy się z niego, jakich autorów



narodowi socjaliści uważają za swoich. Obowiązkiem historii literatury jest wskazać młodzieży tych autorów, w których utworach objawiają się Niemcy wieczne. Autor zalicza do takich utworów stary Hildebrandslied, Nibelungenlied, Parzivala, Grimmelshausena „Simplicius“, Goetbego „Iphigenie“, „Wilhelm Meister“, Jean Paula „Titan“, Novalisa „Heinrich von Ofterdingen“, Kleista dramaty, Grabbego „Don Juan“ i „Faust“, Raabego „Hungerpastor“, Kellera „Der grüne Heinrich“, Hebbła tragedje, Wagnera „Nibelungen“ i „Parsifal“, częściowo Hauptmanna „Emanuel Quint“ i „Versunkene Glocke“, z nowoczesnych autorów Stefan George, Rilke, H. Stehr, Fritz von Unruh, Burte, Johst i Kolbenheyer. W końcu Böhme wyjaśnia, jaka poezja jest potrzebna dla dzisiejszej młodzieży. „Wir können jetzt keine Miliendichtung keine psychologischen Zerfaserungsexperimente brauchen, keine Psychoanalysen keine seelischen Krankheitsberichte, geschweige denn hysterische Erotik und Menschenum mit Minderwertigkeitskomplexen, Wir brauchen für unsere Zeit, wie vor allem für die Jugend: Grosse einfache und volkstümverhaftete Dichtung; nicht populare, kitschige, flachem Gegenstände entgegenkommende, sondern ich wiederhole: Grosse, einfache, von ethischer Leidenschaft bewegte, auf grosse Dinge und Angelegenheiten gerichtete Dichtung. Also doch wieder die Klassik? Gewiss, die Klassik und dazu Kleist, Hebbel, Raabe usw.“

Walther Linden ogłasza w tym samym zeszycie artykuł pod tytułem „Entwicklungsstufen scheidender Bürgerlichkeit“, w którym rozwija tendencje, wypowiedziane w artykule wstępnym. Na podstawie Thomasa Manna „Buddenbrooks“ i Hansa Grimma „Volk ohne Raum“ charakteryzując mieszczaństwo niemieckie w jego upadku i rozpolitykowaniu i daje w końcu obraz nowego heroizmu, jaki przenika dzisiejszych Niemców.

W zeszycie 5 „Zeitschrift für Deutschkunde“ znajdują się 2 artykuły, z którymi każdy germanista powinien zapoznać się. Jest to praca Elsy Hoppe o Ricardzie Huch, w którym autorka przedstawia cały rozwój światopoglądu tej największej nowoczesnej niemieckiej poetki, oraz artykuł Roberta Klenkera: „Fontane im deutschkundlichen Unterricht“.

Czasopismo „Zeitschrift für deutsche Bildung“ nosi piętno hitleryzmu jeszcze wyraźniej na sobie. Od zeszytu 7 czasopismo to poświęca prawie wszystkie artykuły wychowaniu narodowo-socjalistycznemu. Zeszyt 7/8 zawiera naprz. następujące artykuły: „Deutsche Bildung gestern und heute“, „Die Wissenschaft vom deutschen Menschen in dieser Zeit“, „Deutschunterricht und Nationalsozialismus“, Stefan George und die nationale Erziehung“, Hans Grimms „Volk ohne Raum“ im Deutschunterricht, w zeszycie 9 zaś znajdują się artykuły jak „Deutsche Dichtung und deutsche Wirklichkeit“, „Politische Erziehung im deutschkundlichen Unterricht“, „Politische Erziehung und deutscher Unterricht“, „Die dramatische Dichtung des 19 Jahrhunderts im politischen Deutschunterricht“ i inne, stojące wszystkie pod wpływem książki Dr. Ernsta Kriecka: „Nationalpolitische Erziehung“ która jest ewangelją wychowania narodowo-socjalistycznego. Krieck jest poza tem wydawcą nowego czasopisma „Volk im Werden“, organu dla wychowania i polityki kulturalnej, wychodzącego w Armanen — Verlag Leipzig. Drugiem czysto hitlerowskim czasopismem jest „Nationalsozialistische Erziehung“, które wydaje Hans Schemm i wychodzi w wydawnictwie „Nationalsozialistische Erziehng“ Berlin.

Również czasopisma, poświęcone nauczaniu języków obcych nowożytnych, uległy wpływowi hitleryzmu. Zeszyty 4 i 5 czasopisma „Die neueren Sprachen“ są już utrzymane zupełnie w duchu narodowo-socjalistycznym. Świadczą o tem następujące artykuły: „Nationale Gegenwartsaufgaben der Neuphilologie“, „Der nationalpolitische Sinn eines Auslandsaufenthaltes“ i „Von der Arbeit des Neusprachlers“. Wobec nowych tendencji w wychowaniu narodowo-socjalistycznym, dążących do wyzwolenia niemieckiej młodzieży od wszelkich obcych wpływów, niemieccy neofilolodzy znajdują się dziś w polo-



zeniu kłopotliwym. Pojawiają się bowiem już głosy, że w szkołach średnich uczy się za wiele języków obcych i poświęca się im za dużo lekcyj. W wymienionych przezemnie artykułach autorzy próbują dostosować naukę języków obcych do nowych prądów, broniąc równocześnie swych przedmiotów.

Najwięcej obiektywności wykazuje jeszcze czasopismo „Neuphilologische Monatschrift“, chociaż i w niem znajdują się artykuły o tendencjach narodowo-socjalistycznych jak naprz. artykuł Schmidta: „Die neueren Sprachen in der nationalen Bildung“ w zeszytcie 6 oraz artykuł Dosta: „Formale Bildung“ w zeszytcie 9. Schmidt określa zadanie, jakie neofilologowi przypada w ramach wychowania narodowego, temi słowy: „Absagen wird er einem leeren Wort — und Formalunterricht, ringen wird er um das Wesen der fremden Sprache; absagen wird er einem snobistischen Blättern in fremdsprachlicher Lektüre, ringen wird er um gründliches Verstehen eines uns fremden Schrifttums; absagen wird er einem öden Nachrichtenvermittelu aus fremden Ländern, ringen wird er um das Erfassen eines völkischen Gesamthildes. Diese Bestrebungen wird er in den Dienst reines Volkstums stellen, nicht mit derher Absichtlichkeit, sondern still befruchtend und hereichernd, selbst Beispiel gehend durch die Paarung von freiem Weltblick und inniger Vaterlandliebe. Er wird der ehrliche Arbeiter am Werke des Friedens und der Verständigung und der entschlossene Verfechter der Lebensnotwendigkeiten seines Volkes sein. Er wird ein Pionier sein für das erwachte Deutschland, daheim und in der Fremde“.

Warszawa

Dr. Jan Piprek

#### PRZEGLĄD CZASOPISM.

Modern Languages. Vol. XIV. Nr. 6. June 1933.

Contents:

Notes and Observations. — Mary J. Smith, Between Two Worlds: The Artist and Society in the Modern German Novel. — Maria F. de Laguna, „Los Recuerdos“ and „Primavera en la Ciudad“. — H. Nicholson, Easter in the Auvergne. — H. V. Groves, Travel Notes. — L. F. R. van Raalte, Fusswanderungen in den deutsch-österreichischen Alpen. — B. Libhish, A Novel Scheme of Interchange. — Summer School of Spanish: San Sebastian. — Education for Commerce: Meeting of the British Association for Commercial Education, May 3, 1933. — T. V. Benn, Recent Modern Language Syllabuses.

Les Langues Modernes. Nr. 4. Mai 1933.

Sommaire:

Ed. Tonnelat, Charles Andler. — R. Davée, Bibliographie de Charles Andler. — E. Martinenche, L'Enseignement de l'Espagnol. —

Nr. 5. Juin - Juillet 1933.

Sommaire:

Jnlius Plaut, La Méthode auditive. — G. Varenne, La culture moderne et l'opinion des professeurs de langues mortes. —

Revue de l'Enseignement des Langues Vivantes. Nr. 5. Mai 1933.

J. E. Spenlé, Goethe, Nietzsche et l'Allemagne d'aujourd'hui. — Y. Bescou, Thomas Heywood et la Bourgeoisie de la Renaissance anglaise. —

Nr. 6. Juin 1933.

Sommaire:

J. E. Spenlé, Goethe, Nietzsche et l'Allemagne d'aujourd'hui (Suite). — Y. Bescou, Thomas Heywood et la Bourgeoisie de la Renaissance anglaise (Suite). —

Nr. 7. Juillet 1933.

Sommaire:

F. K. Friederiszick, Goethe vu par la France d'aujourd'hui. — M. Castelain, Les Sonnets de „Peines d'amour perdues“. —



Zeitschrift für französischen und englischen Unterricht. Band 32. 1933. Heft 3.

Inhalt:

Paul Dnbray, Bergson et son influence sur le néo-catholicisme littéraire. — Joseph Gelhard, Die schriftliche Reifeprüfung in den Neueren Sprachen. — Emil Schulz, Eine phonetische Handzeichenmethode für den englischen Arbeitsunterricht. —

Berichte:

Anna de Noailles — Karl Schneider, Was ist Basic-Englisch? — Fritz Mangold, Uebungen im französischen Anfangsunterricht der Mittelstufe. — Louis Wille, Studiereise einer Prima in die französische Schweiz. — U. III. — Wilhelm Gaede, Französische Reifeprüfungsarbeiten in Preussen im Schuljahr 1930/31. —

Band 32. 1933. Heft 4.

Inhalt:

Eugen Lereh, Die Bedeutung des französischen Unterrichts für die deutsche Bildung. — Hugo Zeller, Die innere Sprachform im fremdsprachlichen Unterricht. —

Berichte:

Karl Zipperling, Von Pariser Gymnasien. — Hans-Joachim Streuber, Alain: Propos sur l'Éducation. — R. S., Ein neues Quellenwerk zur Geschichte Napoleons. — Karl Arns: Hugh Walpole. — Waldemar Metzenthin: Arbeitsdienst in U. S. A. —

Die Neueren Sprachen. Band 41. 1933. Heft 4.

Inhalt:

Walter Küchler, Die Neueren Sprachen in der neuen Universität. — Kurt Schwedtke, Wahrheit! Klarheit! — Walter Pabst, Clarin. — Hans Rochocz, Hamlet für die deutsche Jugend. — Wolfgang Schmidt, Einige Grundbegriffe der neuenglischen Phonetik. — Karl Ehrke, Muss der Sprachunterricht umkehren. — Knrt Jäckel, Deutsche Lyrik und französische Romantik. —

Besprechungen.

Band 41. 1933. Heft 5.

Inhalt:

Herman Heuer, Nationale Gegenwartsaufgaben der Neophilologie. — Wolfgang Schmidt u. Harro Jensen, Der nationalpolitische Sinn eines Auslandsaufenthaltes. —

Wilhelm Kalthoff, Von der Arbeit des Neusprachlehrers. — Albert Buesche, Beginnender Umschwung in Frankreich. — Julius Schmidt, Jean Schlumberger. — L. Wille, Vom Französischen zur Sprachphilosophie. — Christau Sénéchal, Chronique des lettres françaises. — K. Schneider, Basic Englisch. — Max Müller, Die Bedeutung des Basic für den neusprachlichen Unterricht.

Johannes Rohr, Eine Beispielsreihe für die Kunstbetrachtung im französischen Unterricht der Oberstufe. — Josef Bougartz, Die Miltonlektüre in einer Prima. —

Kleine Beiträge:

Knrt Glaser, Der neue Sachs-Villatti. — Erwin Güntsch, Ferieneindrücke in England (1932). —

Heft 6. Juni 1933.

Inhalt:

Julius Schmidt, Die neueren Sprachen in der nationalen Bildung. — Hans Rochocz, William Blake und unsere Erziehungsarbeit. —



## Kleine Beiträge:

Frizt Roepke, Die Revolte des Jugendlichen im modernen französischen Roman. — Max Müller, Der englische Rundfunk als Aussprachediktator. — Hermann Jantzen, Das heutige Goethebild in England, Frankreich und Holland. Heft 7/8. 1933.

## Inhalt:

Georg Schmidt-Rohr, Die Zueinanderordnung des muttersprachlichen und fremdsprachlichen Begriffsgutes als pädagogisches Problem. — Johannes Schöler, Schulrundfunk und neuere Sprachen. — Otto Karl Müller, Das Naturgefühl bei Thomas Hardy im Zusammenhang mit seiner Weltanschauung. —

## Kleine Beiträge:

Gustav Hübner, Zur englischen Meinung über Deutschland. — Emil Winkler, Grundsätzliches zum französischen Passivum. — Herman Platz, George Sorel. —

## ZEITSCHRIFT FÜR DEUTSCHKUNDE.

Jahrgang 1933. Heft 4.

## Inhalt:

Franz Thierfelder, Von der deutschen Sprache Weltendung. — Walter Linden, Deutsche Sprachlehrer im Auslande. — Hellmuth Töpfer, Schotten lernen Deutsch. — Bernhard Capesius, Die deutsche Sprache im Siebenhürigen im Spiegel der Geschichte und als Spiegel der Geschichte. — Karl Bergmann, Über eine wichtige hautümliche Verschiedenheit der deutschen und der französischen Sprache. — Julius Iothar Schücking, Die Behandlung des neueren Dramas im Deutschunterricht der Oberstufe (Schluss). — Walter Hofstaetter, Gesellschaft für deutsche Bildung. — Walter Hofstaetter, Die deutsche Folge. — Wissenschaftliche Bibliographie des Jahres 1932.

Jahrgang 1933. Heft 5.

## Inhalt:

Else Hoppe, Ricarda Huch. — J. B. Schoemann, Der deutsche Idealismus im Deutschunterricht an katholischen Schulen. — Hermann Stodte, Zusammenbruch des deutschen Idealismus. — Hans Rohocz, Vom Brunnen. — Robert Klenker, Fontane im deutschkundlichem Unterricht. — Helmut de Boor, Das Handwörterbuch des deutschen Märchens. —

Jahrgang 1933. Heft 6.

## Inhalt:

Walther Linden, Deutschkunde als politische Lebenswissenschaft — das Kerngebiet der Bildung. — H. A. Korff, Die Forderung des Tages. — Walther Linden, Entwicklungsstufen schneidender Bürgerlichkeit. — Hellmuth Langenhucher, Dichtung aus Landschaft und Bauerntum. — Heinrich Newe, Zur pädagogischen Lage der Gegenwart. — Iothar Böhme, Deutschunterricht und Nationalsozialismus. — Engen Mayer, Kleist im Ringen um sein Volk. — Julius Iothar Schücking, Schlageter in der Schule. — Paul Dehn, Die Behandlung der altgermanischen Lehenauffassung in O II auf Grund der isländischen Sagas. — Sonderbericht. — J

Jahrgang 1933. Heft 7.

## Inhalt:

Eberhard Wolfgang Moller, Gedankrede für Paul Erust. — H. A. Korff, Das Dichtertum Heinrich von Kleists. — Henning Brinkman, Grundfragen der



Stilgeschichte (Forst). — Eilhard Erich Pauls, Deutsche Seele. — Paul Dehn, Die Behandlung der altgermanische Lebensauffassung in O II auf Grund der isländischen Sagas (Forts. n. Schlus). — Engen Mayer, Kleist im Ringen um sein Volk. II. Ausblick. — Victor A. Schmitz, Pädagogische Kräfte in Werk Stefan George. — Hans Taeger, Stefan George und unsere Gegenwart. — Gustaw Wenz, Erkräfte der deutschen Sprache. — Kourad Lindemann, Kolbenheyer — Galsworthy — Alverdes in Konzentrationsmässiger Behandlung in der Oberprima.

---

### BIBLIOGRAFJA.

Z powodu braku miejsca podamy ją w następnym zeszytcie.

---

### KSIĄŻKI NADEŚLANE:

Dr. Samuel Stendig: Odrodzenie hebraizmu w fazie dzisiejszej. Kraków 1933.

Francis Hodgson Burnett: Little Lord Fauntleroy. Opracowali Dr. A. Kreuski i Dr. S. Stamm. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Zdzisława Kłoberówna: Nowoczesne wychowanie dziewcząt. Nakładem Księgarni Wydawniczej J. Szkolnika w Rohatynie 1933.

Michalina Krzyżanowska: Recueil de proverbes et de locutions. Poznań.

Michalina Krzyżanowska: Première Anthologie des poètes français et étrangers d'expression française (de 1850 a nos jours) Poznań.

---

### ERRATA.

W ostatnim numerze (2) w Neofilologu zasły następujące omyłki, które niniejszem prostujemy:

W artykule prof. W. Tarnawskiego tytuł ma być „Styl i język Johua Galsworthy'ego“. Na str. 90 wiersz 11 od góry powinno być zamiast „czarnej sznurówce“ — „ciasnej sznurówce“. Na str. 91, wiersz 17 od dołu zamiast „wymyślań“ ma być „rozmyślań“. Na str. 94, wiersz 14 od dołu — zamiast „XVII w.“ ma być „XVIII w.“. Na str. 92 wiersz 3 od dołu — zamiast „Srames“ — „Soames“.

W artykule A. Aronstein: „Englische Stilistik“ na str. 111 ma być „Ph. Aronstein „Englische Stilistik, Teubner“ zam. „was gold“ ma być „was told“ Na str. 112 zamiast „Ćwiczeń, metoda“ ma być „ćwiczeń. Metoda“.



# POMOCE DO NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH NOWOŻYTNICH

Z „PORADNIKA” M.W.R. i O.P. Rok V, zeszyt 5 (11)

W nowoczesnym szkolnictwie staje obok nauczyciela gramofon jako cenny pomocnik i sprzymierzeniec. Używanie gramofonu przy nauce języka obcego jest naogół wielce pożądane, a nawet dla osiągnięcia pewnych poszczególnych celów niezbędne. Nie znaczy to, iżby bez gramofonu nie można było skutecznie i z pożytkiem pracować: wszelkie pomoce naukowe uważać należy za uzupełnienie, wielostronne poparcie wyiłku nauczyciela. Umiejtne i włściwe użycie pomocy szkolnych, szczególnie tych, których wprowadzenie do nauczania jest stosunkowo niedawne, a co zatem idzie nie zdołały się jeszcze ustalić w związku z nimi, na praktyce oparte, ustalone metody pracy, wymaga od nauczyciela maximum indywidualnej inicjatywy, pomysłowości, twórczości nawet.

Uwagi powyższe stosują się w szczególności do użycia w nauce języka obcego gramofonu, który do dzisiejszego dnia traktowany był raczej jako czynnik rozrywkowy, środek do pobudzenia zainteresowania uczniów, stosowany sporadycznie i niezczęsto...

Gramofon oddaje nieocenione usługi nauczycielowi samemu: jest sprawdzianem jego wymowy, pomaga utrzymać ją na właściwym poziomie, gdyż stanowi skuteczną przeciwwagę dla wpływów złej wymowy, z którą nauczyciel obcych języków stale styka się w pracy szkolnej...

Nauczyć dobrej wymowy o wiele łatwiej na płytach również i dlatego, że gramofon może dowolną ilość razy powtarzać identycznie jedną i tę samą frazę, aż dzieci pochwyć ją w zupełności, co jest nie do pomysłenia w mowie żywej. Płyta oddaje ogromne usługi przy ćwiczeniach dykcji ekspresywnej...

Płyta może spełnić w nauczaniu języków obcych podwójną rolę: 1) daje wzór normalnej wymowy, którą uczeń uczy się rozumieć i naśladować; 2) odtwarza utwór artystycznie piękny, a więc tekst literacki, utwór muzyczny i t.p., przeznaczony nie do naśladowania, lecz do estetycznego przeżywania. W pierwszym wypadku będą to rozmowy z życia codziennego, deklamacja czy piosenka w interpretacji i intonacji dostępnej dla młodzieży. Do tej grupy należą płyty „Linguaphone“.

## POLECONE PŁYTY;

- I. KURSY PODSTAWOWE LINGUAPHONE do nauki języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego.
- II. PŁYTY RECYTACYJNE LINGUAPHONE (i inne) w języku angielskim, francuskim i niemieckim.
- III. PIEŚNI angielskie, francuskie i niemieckie.

Już kilkakrotne przesłuchanie tych płyt, oswaja ucznia z najdoskonalszą wymową i wpaja mu słowa i zwroty w najbardziej prawidłowym ich brzmieniu.

Będzie to wielką dla nauczyciela pomocą, gdy zamiast wielokrotnego powtarzania prawidłowej wymowy poszczególnych wyrazów, znajdzie w płycie gramofonowej wyрекę najznakomitszej jakości i możność osiągnięcia mniejszym wysiłkiem, bez porównania wyższych rezultatów.

Wyczerpujące prospekty, cenniki, warunki nabycia, oraz demonstracje — na każde żądanie.

Płyty nasze znajdują się w Pracowni dydaktycznej dla obcych języków nowożytnych w Warszawie, przy ul. Hożej Nr. 88.

LINGUAPHONE INSTITUTE W POLSCE

Warszawa, Kredytowa 4, telefon 5-29-08